

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 48 (1006) 2 GRUDNIA 1979 R. CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Państwo a człowiek ● Uroczysta Inauguracja Roku Akademickiego 1979/80 w ChAT ● Wzory oczekiwania adwentowego ● Mikołajki ● Legendy polskie ● 2 odcinki powieści pt. „Trędowata”





Rektor ChAT — ks. prof. dr Woldemar Gastpary

W dniu 25 października br. odbyła się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie uroczysta inauguracja roku akademickiego 1979/80, połączona z jubileuszem 25-lecia istnienia uczelni. Uroczystość poprzedziło nabożeństwo, które odprawili przedstawiciele poszczególnych sekcji: archimandryta ks. doc. dr hab. Michał Sawa Hrycuniak (sekcja prawosławna), ks. mgr Tomasz Wójtowicz (sekcja starokatolicka) i ks. mgr Mieczysław Cieślak (sekcja ewangelicka). Końcowego błogosławieństwa udzielił rektor ChAT — ks. prof. dr Woldemar Gastpary.



Gmach Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

UROCZYSTA INAUGURACJA ROKU AKADEMICKIEGO 1979/80 W ChAT

Po odśpiewaniu hymnu państwowego przez chór Warszawskiej Opery Kameralnej, otwarcia nowego roku akademickiego dokonał rektor ChAT ks. prof. dr Woldemar Gastpary. W serdecznych słowach powitał on licznie przybyłych na tę uroczystość gości: przedstawiciela władz państwowych — mgr. Tadeusza Dusika, wicedyrektora Urzędu do Spraw Wyznań, arcybiskupa Teodozjusza z Kościoła Prawosławnego w Smoleńsku, rektora Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie ks. prof. dr. Jana Stępnia i ks. prof. dr. Mieczysława Lubańskiego — także z ATK — oraz zwierzchników Kościołów, których studenci kształcą się w ChAT.

Ks. rektor Woldemar Gastpary, w imieniu swoim i senatu Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, pożegnał odchodzącego na zasłużony odpoczynek wykładowcę ChAT bp. dr. Jana Niewieczera. Kierownik sekcji starokatolickiej i jednocześnie przewodniczący Rady Zakładowej ZNP — dr Jan Małuszyński — z okazji jubileuszu wręczył dyplomy zasłużonym pracownikom administracji. Za długoletnią i ofiarną pracę wyróżnione zostały: Wanda Rytka, Irmina Grzelak, Stefania Wojtas i Waleria Bąk.

Ks. prof. dr Woldemar Gastpary odczytał akt nominacji na docenta ks. dr. hab. Michała Sawy Hrycuniaka. Następnie wręczono dyplom doktora habilitowanego nauk teologicznych w zakresie historii Kościoła ks. Zachariaszowi Łyce.

Zebrani chwilą ciszy uczcili pamięć zmarłych w ostatnich latach wykładowców: ks. prof. dr. Jerzego Klingera, ks. doc. dr. Aleksandra Łapińskiego, bp. dr. Andrzeja Wantuły i ks. dr. Aleksego Szewiela.

Sprawozdanie z działalności uczelni w okresie jej 25-lecia złożył ks. prof. dr Woldemar Gastpary. Rektor ChAT przypomniał, że uczelnia powstała w roku 1954 na mocy uchwały Rady Ministrów i Prezydium Rządu o wyodrębnieniu Wydziału Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego i powołaniu Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej „dla zapewnienia odpowiedniego kształcenia teologicznego duchownych na wyższym poziomie kwalifikacji”. Utworzenie państwowej wyższej uczelni ekumenicznej było ewenementem w skali światowej.

Pierwszym rektorem ChAT został ks. prof. dr Wiktor Niemczyk, duchowny Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Po nim, od roku 1965, stanowisko rektora pełni ks. prof. dr Woldemar Gastpary, również duchowny Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, wybitny znawca historii protestantyzmu, doktor honoris causa Uniwersytetu im. Humboldta w Berlinie.

Przez 14 lat Chrześcijańska Akademia Teologiczna mieściła się w willi „Tabita” w Chylicach koło Warszawy. Dopiero w roku 1968 przeniesiono ją do nowoczesnego gmachu przy ul. Miodowej 21 w Warszawie.

Początkowo uczelnia posiadała dwie sekcje: ewangelicką i starokatolicką. W roku 1957 utworzono trzecią sekcję — teologii prawosławnej, a w roku 1968 uruchomiono również Studium Zaoczne.

Obecnie w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej pracuje 27 nauczycieli: 1 profesor zwyczajny (ks. Woldemar Gastpary), 2 profesorów nadzwyczajnych (bp Maksymilian Rode i ks. Witold Benedyktowicz), 4 docentów, 3 adiunktów, 5 starszych asystentów, 3 asystentów, 2 starszych wykładowców i 6 wykładowców. W ciągu 25 lat istnienia ChAT przeprowadzono 18 przewodów doktorskich, 7 przewodów habilitacyjnych. W latach 1954 do 1964 mury uczelni opuściło 119 absolwentów, w latach 1964—1974 — 104 absolwentów, w latach 1974 do 1979 — 110 absolwentów, ogółem studia w ChAT ukończyło 333 magistrów teologii.

W obecnym roku akademickim studiuje w Akademii 129 studentów, w tym na sekcji teologii ewangelickiej, kierowanej przez prorektora ks. doc. dr. Jana Bogusława Niemczyka, 88 studentów.

Na Sekcji teologii starokatolickiej, którą kieruje dr Jan Małuszyński studiuje 13 osób: 11 z Kościoła Polskokatolickiego i 2 ze Starokatolickiego Kościoła Mariawitów. Na sekcji teologii prawosławnej, kierowanej przez archimandrytę ks. doc. dr. hab. Michała Sawę Hrycuniaka, studiuje 28 studentów.

Ks. Rektor przypomniał, że uczelnia utrzymuje kontakty z ośrodkami uniwersyteckimi w kraju i za granicą, m.in. w RFN, a także z Polską Radą Ekumeniczną (rektor uczelni wchodził każdorazowo w skład prezydium Rady). Dwaj kolejni prezisi PRE — bp dr Jan Niewieczera i ks. dr W. Benedyktowicz są wykładowcami Akademii.

Ks. prof. dr Witold Benedyktowicz odczytał akt promocji na doktora honoris causa ChAT ks. prof. dr. Wiktora Niemczyka, pierwszego rektora uczelni. Niestety, stan zdrowia nie pozwolił mu uczestniczyć w tej uroczystości.

Przemówienie wygłosił także wicedyrektor Urzędu do Spraw Wyznań mgr Tadeusz Dusik, który odczytał adres ministra Kazimierza Kąkola. W adresie tym min. Kąkol przesłał z okazji jubileuszu życzenia pracownikom ChAT. Dyr. Tadeusz Dusik powiedział, że pracownicy Akademii zawsze dawali przykład patriotycznego zaangażowania, a także pozytywnie ocenili ich pracę na rzecz pokoju.

W imieniu studentów głos zabrał przewodniczący SZSP Marek Izdebski. Wykład inauguracyjny pt. „Eucharystia w Kościele prawosławnym” wygłosił ks. doc. dr hab. Michał Sawa Hrycuniak.

Uroczystość uświetnił występ chóru Warszawskiej Opery Kameralnej pod dyr. ks. Jerzego Szurbaka. Uroczystość zakończono odśpiewaniem „Gaudeamus igitur”.

MAREK LEGIONOWSKI

JEDNA Z WIELU PARAFIALNYCH UROCZYSTOŚCI

W życiu naszych parafii przeżywaliśmy wspaniałe uroczystości z udziałem wielotysięcznego tłumu wiernych, jak również uroczystości małe, niepozorne, odbywające się w skromnych kaplicach. Trudno ocenić religijną głębię i modlitewną wartość jednych i drugich.

W życiu Jezusa Chrystusa były także wspaniałe chwile, jak np. wjazd do Jerozolimy, były chwile przeżyte w czasie Ostatniej Wieczery oraz nocie spędzone na modlitwie. Triumfalny wjazd do Jerozolimy odbył się jeden raz, natomiast na co dzień życie religijne wyrażało się wspólną modlitwą, bez zewnętrznego blasku i splendoru. Ci, którzy wołali „Hosanna!”, po kilku dniach krzyczeli „Ukrzyżuj Go!”.

Powyższe refleksje snują na tle parafialnej uroczystości, jaka miała miejsce w kaplicy Kościoła Polskokatolickiego pod wezwaniem Matki Bożej Bolesnej w Sosnowcu. Stali Czytelnicy „Rodziny” znają historię sosnowieckiej parafii. W naszym czasopiśmie była wzmianka o otwarciu i poświęceniu kaplicy urządzonej w zakupionym domu. Uroczystość, która miała miejsce we wrześniu, dlatego godna jest wspomnienia, ponieważ zaszczycił ją swoją obecnością zwierzchnik naszego Kościoła — bp Tadeusz R. Majewski, w towarzystwie księdza docenta Edwarda Bałakiera. Parafianie z Sosnowca ogromnie cenią sobie uznanie, jakie wyraził Biskup R. Majewski za ich trud poniesiony razem z księdzem proboszczem Eugeniuszem Stelmachem w budowaniu kościoła — żywej społeczności Chrystusowej, jak i za ofiarność wyrażająca się w nabyciu i adaptacji budynku do potrzeb kultu religijnego. Trzeba jeszcze raz podkreślić, że polskokatolicy z Sosnowca i okolicy, razem z proboszczem, bez pomocy z zewnątrz, ponieśli koszty związane z otwarciem własnej kaplicy. Może dlatego tak bardzo kochają swój „kościółek!”

Podobnie jak ziarno rozwija się powoli, prawie niedostrzegalnie dla oka, tak również życie Boże w człowieku i Kościele rozwija się z dnia na dzień przez modlitwę, poprzez uczestnictwo w Eucharystii, w znoju i sumiennym wykonywaniu codziennych obowiązków. Mrówcza praca, pochwalona teoretycznie, często jest niedoceniana w życiu praktycznym.

Wierni słuchają Słowa Bożego



W kaplicy pw. Matki Bożej Bolesnej w Sosnowcu przemawia bp Tadeusz R. Majewski

Drodzy Parafianie z Sosnowca oraz wszyscy, którzy budujecie Kościół Boży w Polsce w różnych zakątkach naszej Ojczyzny! Bóg, który przenika skrytości ludzkiego serca, wynagrodzi Wasz trud.

KS. KAZIMIERZ FONFARA

Rozmyślanie DZIĘKUJE

...CAŁE ŻYCIE STAŁORY SIĘ MODLITWA

Trzeba umieć powiedzieć: „Dziękuję”. Nasze dni są bogate w dary Pana. Gdybyśmy umieli widzieć je i zdawać sobie z nich sprawę, byłibyśmy wieczerem jak „jedynocieczna królowa” ośnieni, szczęśliwi z tytułu ofiarowanych nam darów. Bylibyśmy wtedy wdzięczni Bogu, ułni, bo daje nam wszystko; radośni, bo wiemy, że On co dzień ponawia swe dary.

Wszystko jest darem Bożym, nawet najmniejsze rzeczy, i właśnie sumarycznych darów tworzy życie piękne lub ponure, zależnie od tego, jak ich użyjemy.

„Wszystko, co nam Ojciec światła niebieskich, z wysokości zsyłając, daje i darowuje, zjawienne jest i doskonale. Nie masz u niego żadnej odmiany ani mroku, jaki przy zachodzie zapada” (Jk 1,17).

Dziękuję, Panie. Dziękuję.
Dziękuję za wszystkie dary, któreś mi dzisiaj ofiarował.
Dziękuję za wszystkie, co widziałem, słyszałem, otrzymałem.
Dziękuję za wodę, która mnie odświeżyła, za ładnie pachnące mydło, za orzeźwiająca pastę do zębów.
Dziękuję za ubrania, które mnie ochraniają, za ich barwę i krój.
Dziękuję za wierna gazetę, za zabawną historyjkę, za uśmiech poranka, za poważne zebrańka, za wywierzoną sprawiedliwość i za wygrany mecz.
Dziękuję za autoświatnik i za ludzi, którzy je obsługują, za ich poranne krzyki i za hałas budzącej się ulicy.
Dziękuję za moją pracę, za moje narzędzia, za moje wysiłki.
Dziękuję za metal, który trzymam w rękach, za jego przeciągłą skargę pod stałą, która go szlifuje, za zadowolone spojrzenie majstra i za wóz pełen wykonanych narzędzi.
Dziękuję za Jacka, który mi pożyczył piłnika, za Marka, który mnie poczęstował papierosem, za Kacala, który przytrzymał mi drzwi.
Dziękuję za miłą ulicę, która siedem, za wystawy sklepowe, za pojazdy, za przechodniów, za całe miasto, które, gdy jechałem, szybko toczyło się między oświetlonymi domami.
Dziękuję za pożywienie, które mnie posiliło, za kufel piwa, którym przed chwilą zaspokoiliem pragnienie. Dziękuję za motocykl, który posłusznie nie zawidził mnie tam, gdzie chciałem, za benzynę, która go porusza, za wiatr, który pieścił mi twarz, i za drzewa, które mnie witaly, gdym przejeżdżał.
Dziękuję za dziewczętą, które spotkałem, za czerwień na ustach Teresy, bo tak dobrze dobrała odcień, za trwałą Magdaleny, bo w niej wylądowała jej buźka, za minke Anny, za jej rozbrajający śmiech.
Dziękuję za hrabacę, któremu przyglądałem się, gdy się bawił na trawiarze naprzeciwko.
Dziękuję za jego wrotki i za zabawną minę, gdy upadł.
Dziękuję za wszystkie życzone mi „dzień dobry”, za uściski rąk, które rozdałem, za ofiarowane mi uśmiechy.
Dziękuję za imię witająca mnie na progu, za jej dyskretne uczucie, za jej ciepłą obecność.
Dziękuję za dach chroniący mnie, za światło, za śpiew w radioodbierniku.
Dziękuję za dziennik radiowy.
Dziękuję za bukiet kwiatów, male arcydzieło na moim stole.
Dziękuję za spokojną noc, za gwiazdy, za ciszę.
Dziękuję za czas, któryś mi dał, za życie, za łaskę.
Dziękuję, że jesteś tu, Panie,
Dziękuję, że słuchasz mnie, słuchasz na serio, że bierzesz w swe ręce włąkę moich darów, by je ofiarować swemu Ojcu.
Dziękuję, Panie.
Dziękuję.

M. QUICST

Parafia kotłowska pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny obchodziła swe doroczne święto parafialne, przypadające na dzień 8 września. Tego dnia miejscowy proboszcz ks. inf. Zygmunt Koralewski odprawił uroczyste nabożeństwo zakończone procesją. Główna uroczystość odbyła się w dzień następny, tj. w niedzielę, na którą przybyli zaproszeni biskupi i księża naszego Kościoła. Już we wczesnych godzinach duży plac przykościelny wypełniły tłumy wiernych. Widzimy dużą liczbę samochodów i motocykli. Ustawiają się „budy odpustowe”. Przed nowo wybudowaną plebanią orkiestra parafialna oczekuje na wyjście duchowieństwa. Biskup Tadeusz R. Majewski i biskup prof. Maksymilian Rode ubrani w szaty liturgiczne, poprzedzani duchowieństwem, wyruszają z plebanii do Kościoła. Orkiestra parafialna gra pieśń maryjną...



Uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny w Kotłowie

Przed kościołem nastąpiło uroczyste powitanie biskupów i wręczenie wiązanek goździków, a następnie przy pieśni „Do Ciebie przyszli, Boże nasz...” duchowieństwo wkroczyło do wypełnionego kościoła. Głównym celebransem

był bp prof. Maksymilian Rode, który przed uroczystą Sumą przeprowadził spowiedź ogólną, a następnie celebrował Mszę św. w asyście ks. Wacława Gwoździńskiego i ks. Ryszarda Michniaka. Kazanie okolicznościowe wygło-

sił zwierzchnik Kościoła — bp Tadeusz R. Majewski. Po Mszy św. wyruszyła procesja eucharystyczna prowadzona przez ordynariusza diecezji wrocławskiej ks. inf. Wiesława Skołuckiego, w (dalszy ciąg na str. 6)

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (405)

się późniejszym starokatolicka Arcybiskupia Kapituła Utrechcka wznowiła przerwany w 1493 r. zwyczaj zawiadomiania Rzymu o wyborze i konsekracji każdorazowego arcybiskupa Utrechtu i biskupów, a w 1969 r. oficjalnie zaanonsowała w Rzymie wybór i konsekrację arcybiskupa-koadiutora M. Koka. Tym razem papież w odpowiedzi nadesłał życzenia. Również wobec „jansenizmu” Rzym nie utrzymuje już w mocy zarzutu o dogmatycznej herezji, a tym samym czyniony często kościołowi Utrechtu zarzut uznaje za bezprzedmiotowy”.

Janssen Jan — (ur. 1829, zm. 1891) — ks. rzymskokat., niemiecki historyk. Wśród wielu artykułów, przyczynków i dzieł wymienić należy przede wszystkim książkę pt. *Die Kirche und die Freiheit der Voelker* (1863), czyli *Kościół i wolność narodów*.

Janssenboy Mikołaj — (r. ur.?, zm. 1634) — to holenderski dominikanin i misjonarz. Napisał m.in. *Defensio fidei catholicae et apostolicae romanae* (1631), czyli *Obrona wiary katolickiej i apostolsko-rzymskiej*.

Janssens Jan Herman — (ur. 1783, zm. 1855) — to ks. rzymskokatolicki, niderlandzki teolog, profesor Pisma św. i teologii dogmatycznej, w Liège. Napisał m.in. *Hermeneutica sacra seu Introductio in omnes et singulos libros Veteris et Novi Foederis* (1818; 2 tomy), czyli *Hermeneutyka albo Wprowadzenie do wszystkich i poszczególnych ksiąg Starego i Nowego Przymierza*.

Janssens Wawrzyniec — (ur. 1855, zm. 1906) — to belgijski benedyktyn i teolog — dogmatyk. Napisał szereg traktatów teologicznych jakby uwspółcześniających Sumę Teologiczną św. Tomasza z Akwinu, ale według jej ukierunkowania, np. *De Deo uno*, czyli *O Bogu jednym*; *De Deo Trino*, czyli *O Trójcy św.* itd.

Janus — to imię jednego z najstarszych bogów rzymskich, przedstawiany z głową o dwóch twarzach (obliczach), z kluczami i laską, a uważanego za opiekuna bram (łac. ianua = drzwi) miasta, wejść i wyjść i w ogóle początku, stąd też od jego imienia nazwano pierwszy miesiąc po przesileniu zimowym, później był to miesiąc styczeń, początek nowego roku, po łacinie Januarius. Specjalnie czczono go w zbudowanej dla niego w Rzymie świątyni o czterech bramach czy wrotach, które w czasie pokoju były zamknięte, a w czasie wojen otwarte, aby mieszkający tu Janus mógł Rzymianom w bitwach przychodzić z pomocą. Niektórzy uważają, że był on jednym z pierwszych legendarnych królów rzymskich, mieszkającym na wzgórzu Janiculum i tym, który na Kapitolu zaprowadził kult boga Saturna, czyli greckiego Kronosa.

Januszowski Jan Łazarewicz — (r. ur.?, zm. 1613) — to prawnik i drukarz krakowski, który po śmierci swojej żony przyjął świecenia kapłańskie i był płodnym pisarzem teologicznym o ascetycznym raczej ukierunkowaniu. Napisał i u siebie w Krakowie wydrukował m.in. następujące książki: *Nauka umierania chrześcijańskiego* (1604); *O pochodzeniu Duchy św.* (1605); *Dogmata de septem sacramentis* (1605), czyli *Prawdy odnośnie do siedmiu sakramentów*.

Jan z Damaszku, Damasceniński — (ur. ok. 675, zm. ok. 749) — to imię chrześcijańskiego teologa i filozofa, żyjącego i działającego w Damaszku a uważanego za ostatniego ojca Kościoła wschodniego, uznanego świętym, a w 1890 roku doktorem Kościoła. Urodził się w rodzinie chrześcijańskiej. Już od wczesnej młodości pracował wraz z przybrany bratem u ojca, który był najprawdopodobniej naczelnym poborcą podatkowym na Syrii. W 730 roku wraz ze swoim bratem Kosmasem wstąpił do klasztoru św. Saby koło Jerozolimy. Obaj zostali kapłanami, Kosmas nawet biskupem Majumy w Fenicji. W rozgorzałym wtedy sporze o obrazy w tzw. obrazoburstwie zaangażował się w ich obronie, słowem i piórem.

czasie której, na przemian z ludem, pieśni kościelne wykonywała miejscowa orkiestra. Po wejściu do kościoła odśpiewano pieśń: „Ciebie Boże wychwalamy...”

W tym samym dniu odbyła się analogiczna uroczystość w parafii rzymskokatolickiej, na którą zjechało się liczne duchowieństwo i siostry zakonne. Po skończonych uroczystościach, jedna z sióstr zakonnych przybyła na zakończenie nabożeństwa do naszego kościoła. W rozmowie z naszymi wyznawcami z ubolewaniem mówiła, że w ich kościele — nie było tak dużo ludzi. Między innymi powiedziała: „Zostałyśmy tu sprowadzone przymusowo i przekonałyśmy się naocznie, że was tak dużo, a nas tak mało w Kotłowie — aż zazdrość bierze...”

Po nabożeństwie biskupi i duchowieństwo udali się na nowo wybudowaną plebanię, którą biskup Tadeusz Majewski uroczystie poświęcił. Parafia polskokatolicka w Kotłowie zakończyła tym samym konflikt z parafią rzymskokatolicką. Ma własną plebanię i własny, będący jeszcze w budowie, obiekt sakralny. Nabożeństwo, odprawia się w dolnej jego części.

* * *

Zwierzchnik Kościoła — bp Tadeusz R. Majewski — nadał specjalnym dekretem kościołowi filialnemu w Strzy-

żewie koło Kotłowa — drugi patronat „Podwyższenia Krzyża Świętego”. Uroczystość ta przypada na dzień 14 września. Tego też dnia w godzinach wieczornych przed nabożeństwem, w obecności miejscowych i zaproszonych kapłanów został wkopany przed kościołem piękny, duży 8-metrowy krzyż.

W sobotę 15 września ks. infułat Z. Koralewski odprawił uroczystą Mszę św. o godz. 19-tej. Miejscową dziatwę i młodzież spowiadali przed Mszą św. ks. Mościpan i ks. Gwoździwski. Trzeba zaznaczyć, że tutejsi parafianie są odporni na tak zwaną „niepogodę”. Po zakończeniu nabożeństwa, mimo deszczu, odbyła się procesja eucharystyczna wokół kościoła.

W niedzielę przybył do Strzyżewa rządcą diecezji krakowskiej ks. inf. Antoni Pietrzyk. Powitany przez miejscową „poetkę”, która wiersze powitalne sama układa, w asyście duchowieństwa, dokonał wspólnie z ks. inf. Koralewskim poświęcenia Krzyża przed kościołem, następnie odprawił uroczystą Sumę. Po sumie przemówił do wiernych podkreślając, że jako były zwierzchnik diecezji wrocławskiej zostawił część swego serca w Kotłowie i Strzyżewie. Ostatniego aktu tej pierwszej inauguracyjnej uroczystości Podwyższenia Krzyża Świętego, dokonał ks. inf. Koralewski, dziękując wszystkim serdecznie za udział w nabożeństwie i pomoc w przygotowaniu święta.

* * *

W następną kolejną niedzielę, 23 września, odbyły się tradycyjne dożynki parafialne. Barwny korowód, składający się z traktorów, wozów chłopskich i innych pojazdów uformował się w Strzyżewie i z orkiestrą na czele udał się przez przyległe wioski do kościoła parafialnego w Kotłowie, gdzie starostów dożynek wraz z wieńcami przyniesionymi przez liczne delegacje powitał i wieńce poświęcił proboszcz parafii ks. inf. Zygmunt Koralewski, a w kazaniu swoim między innymi powiedział: „... plony tegorocznych zbiorów niech nam przypominają Opatrzność Bożą nad nami, potrzebę wdzięczności dla Boga za chleb powszedni i obowiązek uczciwego dzielenia się tym chlebem z naszymi bliźnimi”. Mszę św. celebrował wikariusz kotłowski — ks. Henryk Marciniak, a plon „przyniesiony Panu Bogu w dom”, został umieszczony w odpowiednim miejscu kościoła.

Pieśnią „Boże, coś Polskę” zakończono tę piękną uroczystość dożynkową.

* * *

W dniu 25 września przypada druga rocznica przeniesienia Najświętszego Sakramentu z kościoła starego do dolnej części nowo budującej się świątyni, którą to rocznicę również solennie obchodzono w niedzielę dnia 30 września.

KS. STEFAN MOŚCIPAN

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (406)

Był za to czterokrotnie potępiany, ale ostatecznie i pochwalony i to przez sobór w Nicei w 787 roku.

Św. Jan Damasceński jako pierwszy grecki teolog napisał dzieło pt. *Pygy gnózeos*, czyli *Zródło wiedzy* (albo poznania), w którym zawarł całokształt teologii chrześcijańskiej, mającej podstawę w Piśmie św. i Tradycji. Nadto napisał szereg mniejszych prac, jak np. *O świętej Trójcy*; *O Trishagion*; *święty Boże, święty Mocny, święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami*; *O tych, którzy w wierze zasnęli*; *O spowiedzi*. Oraz *Pros tus diabalontas tas hagias ejkonas*, czyli *Przeciw zwalczającym święte obrazy* (są to trzy apologie czci obrazów). Do dzisiaj tego dnia św. Jan jest w Kościele greckim uważany za największego dogmatyka i teologa w ogóle; wielkiej czci doznaje również jego brat Kosmas, a obaj cieszyli i cieszą się wielkim autorytetem w całym Kościele chrześcijańskim katolickim.

Jan z Dąbrówki — (ur. ok. 1400, zm. 1472) — to polski teolog i filozof, profesor Uniwersytetu Krakowskiego i jego dwukrotny rektor. Jego osiągnięcia naukowe i poglądy nie zostały dotąd przebadane, a zostawił po sobie obok innych rękopisów przede wszystkim dwie prace: *Komentarz do Kroniki Mistrza Wincentego zw. Kadłubkiem* oraz *Komentarz do Sentencji Piotra Lombarda*, w których omawia głównie zagadnienia filozoficzno-moralne.

Jan z Giskali — (żył i działał w I w.) — to działacz żydowski, należący do → zelotów, przeciwstawiający się → sanhedrynowi, a uważający siebie za meşjasza i wybrańca Boga. Otrzymał przydomek „z Giskali”, gdyż w czasie powstania żydowskiego w latach 66—70, wymierzonego przeciw okupantom rzymskim, dowodził zrazu obroną twierdzy *Giskala*, a w 67 roku działał w Jerozolimie aż do jej upadku w 70 roku, kiedy został pojmany przez Tytusa i dzieląc los pokonanych Żydów jako jeniec przetransportowany do Rzymu i tam pewnie zginął.

Jan z Głogowa — (ur. ok. 1445 w Głogowie k. Legnicy, zm. 1507 w Krakowie) — to polski wczesny humanista, wybitny matematyk, astronom, filozof, teolog itd., profesor Akademii Krakowskiej. Jest autorem wielu dzieł specjalistycznych, nie teologicznych. Był zwolennikiem pojmowania → uniwersaliów, czyli powszechników według koncepcji → Awicenny. Był też jednym z profesorów W. Brudzińskiego i → Mikołaja Kopernika.

Jan z Kluczborka — (ur. ok. 1509, zm. 1536) — to polski filozof i teolog, profesor Uniwersytetu Krakowskiego. Jest autorem min. *Wykładów wstępnych do Sentencji Piotra Lombarda*.

Jan z Lejdy — (ur. ok. 1509, zm. 1536) — to holenderski działacz społeczny i kościelny, którego nazwisko brzmiało Beuckeszoon albo Beckelson. Stał się znany jako doskonały mówca i → anabaptysta, chociaż z zawodu był krawcem. W 1534 r. stanął na czele powstania anabaptystów w Muensterze, który ogłosił królestwem syjońskim, a siebie „królem Syjonu”. Rządził nim od sierpnia 1535 roku do lipca 1536 r. na zasadach teokratyczno-równościowych (egalitarnych), głosząc i realizując między innymi poligamię, czyli wielożeństwo. Po opanowaniu powstania przez wojska biskupa rzymskokatolickiego Muensteru został pojmany i zgładzony. Do literatury przeszedł jako prorok i król Syjonu.

Jan z Ligoty Elgot — (ur. ok. 1398, zm. 1452) — to polski filozof i teolog, profesor Uniwersytetu Krakowskiego. Brał udział w soborze bazylejskim (1431—45), na którym wygłosił trzy mowy. Był zwolennikiem poglądu o wyższości soboru nad papieżem, chociaż w ujęciu umiarkowanym. Jego poglądy filozoficzne i teologiczne dotąd nie zostały przebadane i opracowane.

Jan z Ludziska — (ur. ok. 1400 w Ludzisku koło Inowrocława, zm. 1450) — to polski filozof i teolog, propagator hu-

**SPRAWA
PRZEDSTAWICIELSTWA
DYPLOMATYCZNEGO
SZWAJCARII
PRZY WATYKANIE**

Jak informuje prasa szwajcarska, Zgromadzenie Ogólne Szwajcarskiego Związku Aktywnych Protestantów zajęło się problemem reprezentacji dyplomatycznej Szwajcarii przy Watykanie. Podczas obrad podjęta została jednogłośnie uchwała, odrzucająca nowe próby stworzenia nierówności wyznaniowych w kraju. Akredytacja Nuncjusza, która nastąpiła pod wpływem specyficznych warunków politycznych wbrew woli większości narodu szwajcarskiego, naruszyła zdaniem Zgromadzenia neutralność konfesyjną Szwajcarii. Zgromadzenie powyższe zwróciło się do Rady Szwajcarskiej z prośbą o uwzględnienie uwag części ludności protestanckiej w tej kwestii. Należy zaznaczyć, że Związek Aktywnych Protestantów Szwajcarii reprezentuje stosunkowo nieduże ugrupowanie protestantów, zamieszkujących przede wszystkim kanton Bern.

**NAGRODA FUNDACJI
IM. M. BOEGNERA
DLA YVES CONGARA
I VISSER'T HOOFTA**

Fundacja im. „Proboszcza Marca Boegniera” w Paryżu, przyznała ostatnio za wybitną działalność ekumeniczną, duszpasterską, ewangelizacyjną i w duchu zmarłego duchownego Kościoła Reformowanego Francji M. Boegniera, doroczną nagrodę dominikaninowi o. Yves Congarowi oraz ks. Willemowi A. Visser't Hooftowi, honorowemu Prezydentowi Światowej Rady Kościołów, którzy w ciągu ostatnich 15 lat w całości poświęcili się ruchowi ekumenicznemu.

**PIERWSZY EKUMENICZNY
„DZIEŃ KOŚCIELNY”
W FINLANDII**

W czerwcu br. zwołany został pierwszy kościelny ekumeniczny zjazd międzywyznaniowy Finlandii w Turku. W tej kościelnej uroczystości ekumenicznej wzięło udział ok. 1500 delegatów różnych wyznań: luteranckiego, prawosławnego, rzymskokatolickiego i in. W organizowaniu zjazdu czynny udział wzięła Rada Ekumeniczna Finlandii, która przyczyniła się do zbliżenia różnych tradycji kościelnych, poznania liturgicznej specyfiki luteranizmu, prawosławia i katolicyzmu: „Ta uroczystość ekumeniczna położyła początek rozszerzeniu tradycyjnych ram praktyk liturgicznych” — oświadczył na ten temat arcybiskup Luteranckiego Kościoła Finlandii dr Mikko Juva.

**NOWY
EWANGELICKO-
REFORMOWANY
BISKUP DIECEZJI
ZACHODNIOWĘGIERSKIEJ**

Na stanowisko zwierzchnika ewangelicko-reformowanej diecezji zachodniowęgierskiej po śmierci dotychczasowego bi-

skupa dr. Lajosa Bakora powołany został ks. Attila Kovacs, dyrektor departamentu Spraw Zagranicznych Kancelarii Synodalnej Kościoła Ewangelicko-Reformowanego Węgier. Uroczystość obicia katedry miała miejsce 20 VII br. w siedzibie diecezji Veczprem. Wśród gości zagranicznych szwajcarski Kościół Ewangelicko-Reformowany reprezentował dr Bruno Walker.

**KOBIETA PROFESOREM
TEOLOGII NA WĘGRZECH**

Prezydium Synodu Kościoła Ewangelicko-Reformowanego Węgier po raz pierwszy mianowało na stanowisko profesora teologii w Reformowanej Akademii Teologicznej kobietę — p. Klarę Lenkey-Semsey. Nowo mianowana objęła katedrę wiedzy nowotestamentowej na Akademii w Debrecenie.

**RESTAURACJA
KOŚCIOŁA ŚW. KRZYŻA
W DREZNIU**

Ostatnio częściowo zakończone zostały prace restauracyjne wieży i dachu kościoła luteranckiego w Dreźnie. Przy tym pozłożone zostały dach i krzyż 94-metrowej wieży. Prace nad remontem dalszych partii kościoła będą trwały do roku 1981. Gruntowna restauracja tej znakomitej świątyni zniszczonej w czasie wojny wymaga dużych nakładów finansowych.

Drezdeński Kościół Św. Krzyża liczący 3.300 miejsc siedzących, jest największym ewangelickim budynkiem sakralnym w NRD. Jest to m.in. siedziba słynnego Drezdeńskiego Chóru świętokrzyskiego.

**TŁUMACZENIE
TEKSTU KORANU**

Według informacji Sekretariatu Światowego Kongresu Islamskiego (Motamar al-Alam, al-Islami) dotychczas Koran-Pismo Święte Islamu — został przetłumaczony na 127 języków, w tym na 24 języki europejskie z uwzględnieniem starożytnych tekstów arabskich. Należy podkreślić, że dokonano wydań w języku esperanto, żydowskim i lapońskim oraz pismem dla niewidomych.

**GENERALNA OFENSywa
ISLAMU NA ŚWIECIE**

Jak informuje prasa islamska, w najbliższych latach planowane jest założenie sześciu uniwersytetów islamskich tylko w krajach z ludnością niemuzułmańską. Poinformował o tym Atmad Ali Assad, członek Islamskiej Izby Handlowej w Ameryce (Nowy Jork). Jeden z tych uniwersytetów ma być pobudowany w Nowym Jorku, trzy — w Europie Zachodniej (Anglia, Francja i Hiszpania) oraz 2 — w krajach socjalistycznych.

**WIZYTA DELEGACJI
POLSKIEJ W SZWAJCARII**

Na zaproszenie Akademii Katolickiej w Zurychu, Wspól-



Z cyklu: malarstwo religijne. Św. Anna Samotrzecza — mal. Leonardo da Vinci (ok. 1501 r.)

noty Roboczej Kościołów Chrześcijańskich Kantonu Berno, szwajcarskiej Komisji „Iustitia et Pax” i Instytutu Etyki Społecznej Związku Kościołów Ewangelickich Szwajcarii przebywała w tym kraju, od 23 września do 4 października br. 13-osobowa delegacja polska złożona z przedstawicieli katolickiej Komisji „Iustitia et Pax” i Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej.

Delegacja polska odwiedziła Zurych, Genewę, Visp, Berno, Fryburg Ins i Kehrsatz. Uczestniczyła w dwóch sympozjach, z których jedno poświęcone było problemom rodziny, społeczeństwa i pracy, a drugie — stosunkom między Kościołem a Państwem. Członkowie delegacji odbyli też rozmowy z ks. dr. Filipem Potterem, sekretarzem generalnym Światowej Rady Kościołów i innymi współpracownikami SRK z ks. metropolitą Damasquinosem Papandreou, przewodniczącym Komisji Przygotowawczej do Soboru Ogólnoprawosławnego, z ks. bp. Pierre Mammie, przewodniczącym Szwajcarskiej Konferencji Biskupów Katolickich i Zarządem Związku Kościołów Ewangelickich Szwajcarii. Delegacja polska miała też możliwość odwiedzenia terenów o przewadze ludności katolickiej i ewangelickiej oraz zorientowania się w rozmowach z wiernymi obu Kościołów o postępie współpracy ekumenicznej.

Stronę katolicką reprezentowali: poseł Jerzy Ozdowski, ks. Michał Peter, dr Elżbieta Sujak, Roman Pirawski, Piotr Hardt, Krzysztof Wojtkowiak i Maria Kuśmierkiewicz, PRE — ks. prof. Witold Benedyktowicz, ks. bp. Zdzisław Tranda, Barbara Enholc-Narzyńska, Andrzej Wójtowicz, dr Jan Anchimiuk i dr Karol Karski.

**PIELGRZYMKĄ
DUCHOWNYCH
PATRIARCHATU
MOSKIEWSKIEGO
DO ZIEMI ŚWIĘTEJ**

Jak informuje „Zurnal Patriarchatu Moskiewskiego”, pielgrzymka duchownych prawosławnych z ZSRR do Ziemi Świętej odwiedziła Jerozolimę, Betlejem, Nazaret, Kanę Galilejską, Jaffę i inne miejsca związane z życiem Jezusa Chrystusa i Najświętszej Maryi. W pielgrzymce, na czele której stał biskup zarajski Hiob, uczestniczyli kapłani z różnych diecezji moskiewskiego patriarchatu, wśród nich przełożony męskiego klasztoru w Poczajowie, archimandryta Jakub. Pielgrzymi podejmowani byli w Jerozolimie m.in. przez tamtejszego prawosławnego patriarchę Jerozolimy i całej Palestyny Benedykta, przez łacińskiego patriarchę Giacomo Beltritti, ormiańskiego patriarchę Egisza Derderjana, a także przez ministra do spraw wyznań Izraela I. Lipiela. W drodze do Ziemi Świętej delegacja zatrzymała się krótko w Bukareszcie, gdzie była podejmowana przez przedstawiciela rumuńskiego patriarchatu bpa Romana, sufragana Patriarchy Justyna.

KORAN W JAPONII

Zgodnie z uchwałą Kongresu Islamskiego, który miał miejsce w Japonii, każda rodzina japońska ma w najbliższym czasie otrzymać bezpłatnie egzemplarz koranu. Na ten cel ma być przeznaczonych ok. 350.000 egz. Ponadto 200.000 egz. koranu zostanie przeznaczone dla hoteli, w każdym numerze powinien znajdować się jeden egzemplarz koranu w języku japońskim.

KOŚCIOŁY



Maryja, która dała światu Zbawiciela

na ziemię dopiero w 700 lat po jego śmierci. A mimo to jest największym prorokiem mesjańskim. W proroczych widzeniach przedstawił tak dokładnie osobę Mesjasza i powszechny charakter Jego królestwa, jak żaden z proroków Starego Testamentu. Chyba dlatego św. Hieronim nazwał go „ewangelistą pośród proroków”. To właśnie Izajasz prorokuje, że Mesjasz narodzi się z Dziewicy (7,14), będzie pochodził z dynastii Dawida. On zaprowadzi sprawiedliwość, ład i porządek w swoim królestwie, które będzie powszechne i wieczne. Mesjasz będzie głóscielem prawdy, prawodawcą. Będzie też cierpią, za-

sano: oto posyłam anioła mego przed obliczem twoim, który przygotuje drogę twą przed tobą. Zaprawdę powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy nad Jana Chrzciciela” (Mt 11,7—11).

W okresie adwentu liturgia woła do nas słowami Janowymi: „Plemię żmijowe, kto wam pokazał, jak uciec przed grożącym gniewem? Wydajcie więc godne owoce nawrócenia... bo siekiera do korzenia drzew już jest przyłożona. Każde więc drzewo, które nie wydaje dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone... Kto ma dwie suknie, niech podzieli się z tym, który nic nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo czyni” (Łk 3, 7—11).

WZORY OCZEKIWANIA ADWENTOWEGO



toimy u progu nowego roku kościelnego. Rozpoczyna go okres przygotowawczy do Bożego Narodzenia, zwany adwentem. W okresie tym mamy przygotować swoje serca i dusze na przyjście Pana. Dlatego też okres ten znamionuje pokutny charakter, przypomina nam, iż jesteśmy pielgrzymami na tej ziemi, że naszym celem jest zjednoczenie z Bogiem w wiecznej radości. Liturgia adwentu stawia nam przed oczyma trzy postacie centralne, które mają być wzorem naszego postępowania: proroka Izajasza, Jana Chrzciciela i Maryję.

Izajasz — prorok Starego Testamentu. Na jego słowa powołuje się często Jezus Chrystus. Izajasz żyje w czasach rozkwitu Judei i Samarii. Jest typowym prorokiem oczekiwania. Wiedział on o tym, że Bóg w swym nieskończonym miłosierdziu już w raju obiecał ludziom zesłanie Zbawiciela. Od chwili powołania go przez Boga na proroka, co miało miejsce około r. 740 przed przyjściem Chrystusa na ziemię, wznosi serce swe do Boga i błagalnie prosi: „Niebioso, wysłuchajcie z góry sprawiedliwość i niech obłoki z deszczem ją wyleją! Niechaj ziemia się otworzy, niech zbawienie wyda owoc i razem wszędzie sprawiedliwość” (Iz 45,8). Naokoło panuje zło. Izajasz czuje je w sobie i naokoło siebie. Pragnie więc, by zstąpił Sprawiedliwy, którego życie podobałoby się Bogu i który wyzwoliłby człowieka od zła. Walczy o dobre obyczaje tak w życiu prywatnym, jak i publicznym. Piętnuje wady i grzechy panoszące się w różnych sferach społeczeństwa judzkiego, a zwłaszcza pychę, zbytek, zepsucie moralne, wyzysk i ucisk klas niższych, niesprawiedliwość w sądach i nakładanie świadectw publicznych, krytykuje formalizm religijny zawężany wyłącznie do kultu zewnętrznego. Modli się i tęskni za dobrem w sobie i wśród swoich braci. Jest uosobieniem duszy spragnionej Zbawiciela. Całe swe życie nastawił na mającego przyjść Zbawiciela. Jednak Izajasz nie zobaczył Chrystusa, który przyszedł

dośćuczyni Bogu za grzechy ludzi. Przez śmierć pojedna ludzi z Bogiem, stanie się zbawicielem ludzkości i uzyska wieczną chwałę.

Jan Chrzciciel — to druga postać centralna adwentu. Jest on przedłużeniem myśli i posłannictwa Izajasza. Jest też bezpośrednim poprzednikiem Chrystusa Pana. On doczekał przyjścia Zbawiciela, oglądał go na własne oczy. On też przygotowywał drogę i grunt do wystąpień Jezusa. Życie Jana Chrzciciela było jednym adwentem — oczekiwaniem Pana. To on był spadkobiercą tradycji kaznodziej-skich proroka Izajasza. W oparciu o jego proroctwa woła: „Gotujcie drogę Pańską, prostymi czynicie ścieżki Jego. Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek będzie poniżony i krzywe miejsca będą proste a ostre drogi gładkimi. I ujrzy wszelkie ciało zbawienie Boże” (Łk 3,4—6; por. Iz 40, 3—5). Był kierownikiem sumień. Zaczął jednak od siebie. Wyprostował Panu ścieżki do własnej duszy. Usunął z życia swego wszystko, co drogi Jego mogło uczynić krętymi. A kiedy ujrzął Jezusa Chrystusa, uznał Go Mesjaszem, a siebie samego nazwał sługą, który jest niegodny rozwiązać rzemyki u sandałów Jego. Stał przed Jezusem wyzuty z siebie, nieugięty w oddaniu się Jemu. Nazwał Chrystusa Pana „Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata” (J 1,29). Dla Jana Chrzciciela Bóg tak dalece będzie jedynym celem życia, że pozostanie do końca wierny prawu Bożemu. Nie cofnie się z obranej raz drogi. Przyjmie bez wahania prześladowania, więzienie i śmierć. Jego działalność znalazła wielkie uznanie w oczach samego Chrystusa Pana, który wyda mu najlepsze świadectwo i powie: „Coście wyszli widzieć na pustyni? Trzcinę chwiejącą się od wiatru? Ale coście wyszli widzieć? Czy człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto ci, którzy w miękkie szaty się przyodziejają, w domach królewskich są. Ale coście wyszli widzieć? Proroka? Oto powiadam wam: I więcej niż proroka. Ten jest bowiem, o którym napi-

W słowach tych jest zawarty program naszego przygotowania na przyjście Zbawiciela, który jest blisko.

Maryja — trzecia postać liturgii adwentowej. Izajasz przepowiadał przyjście Mesjasza. Jan Chrzciciel był Jego bezpośrednim poprzednikiem, był tym, który torował drogę Panu. Maryja natomiast jest tą, która dała światu, dała nam, Zbawiciela — Jezusa Chrystusa. Na Boże wezwanie objawione jej przez Archanioła słowami: „Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię JEZUS. Będzie On wielki i będzie Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego ojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, i Jego panowaniu nie będzie końca” (Łk 1,31—33) — Maryja odpowiedziała najpiękniejszymi słowami, jakimi może stworzenie odpowiedzieć Bogu: „Oto ja, sługa Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Łk 1,38). Oto wzór pokory i posłuszeństwa. Tak jak przez pychę i nieposłuszeństwo pierwsi ludzie odwrócili się od Boga, zerwali z Nim wszelkie więzy, tak przez pokorę i posłuszeństwo Maryi Bóg zstępuje na ziemię, staje się Człowiekiem, by przeżyć nasze życie po ludzku, by nadać każdemu czynowi tego życia wartość nadprzyrodzoną i zbawiającą, by wszystkich pojednać z Bogiem. Na słowo Maryi Bóg zstąpił na ziemię, by na niej pozostać już na zawsze: pod postacią chleba i wina, by pozostać w naszym bliźnim. Pozostanie po to, by wchodzić w nasze życie, w każdy najmniejszy nasz czyn, by wprowadzać Boga do naszych serc i dusz.

Wprowadzać Boga w swoje życie — to cel adwentu. Aby cel ten zrealizować, musimy zrozumieć i odczuć, że jesteśmy wszyscy słabi, grzeszni i bezradni, że potrzeba nam łaski Zbawiciela. Otrzymujemy ją w sakramencie pokuty. Bierzmy wzór z postaci stawianych nam przez Kościół w okresie adwentu i śpieszmy się z przygotowaniem własnym na przyjęcie Pana.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ



Jan Chrzciciel — spadkobierca tradycji Izajaszowych

Prorok Izajasz — typowy prorok oczekiwania



W BUKOWNIE-WSI K. BOLESŁAWIA ROSNAJĄ MURY KOŚCIOŁA

W miesiącu lipcu 1978 roku, w Bukownie-Wsi parafii bolesławskiej, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego — biskup Tadeusz Majewski dokonał poświęcenia placu pod budowę nowego kościoła, a następnie odprawił Mszę św. w intencji uproszenia łask Bożych dla trudnego przedsięwzięcia, jakim jest każda poważna budowa.

W wygłoszonym Słowie Bożym zachęcił parafian bolesławskich, aby ochotczo przystąpili do pracy, aby nie zwlekali, lecz ofiarnie podjęli trud budowy kościoła. Życzył Proboszczowi oraz całej wspólnotie parafialnej Bożego błogosławieństwa w pomyślnej i szybkiej realizacji podjętego zadania.

Słowa Biskupa trafiły na właściwy grunt. Rozpoczęła się uciążliwa praca. Na apel proboszcza parafii — ks. dziekana Tadeusza Gotówki — stanęli do pracy członkowie Rady Parafialnej, wierni, starsi, młodzież, a nawet dzieci.

Z każdym dniem przybywało nowych rąk do pracy. Na oczach wiernych rosły mury nowego kościoła.

W dniu 15 września br., z okazji wizytacji parafii śląskich, przybył ponownie na teren budowy kościoła, w towarzystwie ks. doc. E. Bałakiera — skarbnika Rady Synodalnej, biskup Tadeusz R. Majewski. Został tam ks. dziekana Tadeusza Gotówkę, aktyw Rady Parafialnej i wykonawców — budowniczych nowego kościoła.

Szczegółowo zapoznał się z budową, prowadzoną zgodnie z zatwierdzonymi przez Radę Synodalną planami. Z radością oglądał, jak rosna mury jeszcze jednego obiektu sakralnego, jeszcze jednej polskokatolickiej świątyni. Przy okazji zapewnił proboszcza i parafian, że w dniu 2 grudnia br. przybędzie po raz trzeci do Bukowna-Wsi, aby dokonać poświęcenia dolnej części kościoła. Od tej chwili w dolnej części kościoła będą odprawiane Msze św. i inne nabożeństwa, a w dniu 24 grudnia br. o godz. 24 zabrzmią po raz pierwszy kołеды podczas Polskiej Pasterki.

Dziękując księdzu dziekanowi Tadeuszowi Gotówce, Radzie Parafialnej, Wiernym parafii Bolesław za trud, pracę i ofiary, tą drogą, za pośrednictwem Tygodnika Katolickiego „Rodzina”, biskup Tadeusz R. Majewski wzywa wszystkich parafian i ludzi dobrej woli z parafii bolesławskiej do wzięcia udziału w modlitewnym zgromadzeniu, w niedzielę dnia 2 grudnia br.

Równocześnie prosi Księżę Dziekanów i Proboszczów z sąsiednich parafii: z Bielska-Białej, Andrychowa, Chwałowic, Strzyżowic, Sosnowca, Rokitna Szlacheckiego i Częstochowy, aby tak zaplanowali i rozłożyli Msze św. i nabożeństwa w parafiach, by mogli przybyć z delegacjami swoich wiernych na uroczystości kościelne do Bukowna-Wsi.

Uroczystość poświęcenia dolnej części kościoła w Bukownie-Wsi odbędzie się w dniu 2 GRUDNIA 1979 R., o godz. 10.

Na tę uroczystość serdecznie zaprasza
Proboszcz i Rada Parafialna w BOLESŁAWIU k. OLKUSZA



Historia polskich Tatarów

Historia polskich Tatarów, stosunkowo mało znana, łączy nas wspólnym splotem dziejów ze światem muzułmańskim, ze światem Bliskiego Wschodu, gdzie Polska posiadała niegdyś interesy państwowe. Nasze związki z sąsiadującym światem turecko-tatarskim sprawiły, że wieki całe przenikali do nas przedstawiciele różnych ludów, nadając kulturze polskiej swoisty koloryt.

Wiele narodów chlubi się posiadaniem małych wspólnot. Stanowią one — według słów Macieja Konopackiego — najlepsze świadectwo idei tolerancji, zwłaszcza dzisiaj w integrującym się świecie, upominając tych, których nie stać jeszcze na poszanowanie odmiennych wartości. Naród nasz ma szczególne powody do satysfakcji, że w jego łonie po dziś dzień zachowały się wspólnoty etniczne Tatarów i Karaimów, jako wciąż żywy ślad wielowiekowego obcowania dawnej Rzeczypospolitej ze światem turecko-tatarskim.

Pierwsze osady tatarskie na Litwie powstały w okresie rządów księcia Witolda. W roku 1397 podjął on wyprawę za Don i wtargnął w główne koczowiska Tatarów, zwane ordą. Wielu Tatarów z żonami, dziećmi i stadami bydła wprowadził do Litwy (Jan Długosz). Największa liczba przedstawicieli tej wschodniej społeczności przybyła do Rzeczypospolitej w XVI i XVII stuleciu zmuszona głodem, bratobójczymi walkami, czy wreszcie zachęcona łatwiejszym życiem w wojskach kresowych. Tatarom zapewniono nie tylko wolność wyznania, lecz i pewne prawa obywatelskie. Zobowiązano ich do pełnienia służby wojskowej. Ci zaś, dzięki swym talentom wojennym, dzięki przemyślnym fortelom, skutecznie bronili granic Rzeczypospolitej.

Gdy w roku 1508 ordy z Krymu załaziły ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego, polscy Tatarzy namawiani przez nich do zdrady odpowiedzieli: „Ani Bóg, ani Prorok, nie każą wam rabować i być niewdzięcznymi, my was mamy za rabusiów, a naszą szablą was pokonując zabijamy hultajów a nie braci naszych. Siedźcie za Wołgą, póki inne hordy was nie wypędzą, my koło Waku będziemy krew naszą przelewać za naszych Litwinów, co nas mają za braci”.

Z trzeciej części „Trylogii” Henryka Sienkiewicza, z kart „Pana Wołodyjowskiego” znany jest milionom czytelników, tak w Polsce, jak i za granicą, przywódca ruchu Tatarów-Lipków Aleksander Murza Kryczyński. Był ów „tatarski pułkownik” przedstawicielem tej gałęzi rodu Kryczyńskich, która od XVII wieku osiadła na Wołyniu.

Autor „Pana Wołodyjowskiego”, kreśląc barwną sylwetkę przywódcy Lipków wykorzystał korespondencję, dokumenty urzędowe, a także diariusze wypraw wojennych, zgromadzone w „Pismach do wieku i spraw Jana Sobieskiego” F. Kluczyckiego oraz w „Ojczystych spominkach” A. Grabskiego. Informacje te autor „Trylogii” zawarł w nieistniejącym już liście do gen. Konstantego N.M. Kryczyńskiego, pisanym z Francji dnia 26 czerwca 1912 roku. Sienkiewiczowski Kryczyński swą osobowością bliski jest historycznemu przywódcy Lipków. „Ambitny i butny ziemianin — jak pisał Stanisław Kryczyński — rozdrażniony niemożnością uzyskania prawa na dobra dziedziczne w Koronie, zacięty muzułmanin, człowiek gwałtowny, nie doczekawszy się zapłaty trzyletniego żołdu, rzucił wszystko na jedną kartę i sięgnął po zaszczyty i sławę pod protekcją padyszacha. Porwał on za sobą Tatarów wołyńskich”.

Chorągwie tatarskie — pisał prof. Jerzy Wiśniewski — odmawiały posłuszeństwa, gdyż zażalenie z żoldem doprowadziło żołnierzy i ich rodziny do nędzy. Opór z ich strony miał stanowić formę nacisku na szlachtę, aby poprzez swoich posłów jednomyślnie uchwaliła podatek na opłacenie wojsk.

Analizując przyczyny buntu Tatarów nie należy zapominać o fakcie systematycznego pogarszania się położenia tej społeczności w XVII stuleciu. W roku 1609 w Trokach, za rządów diecezji wileńskiej biskupa benedykta Wojny (1600—1615), rozfanatyzowany tłum, nie mogąc ścierpieć przy kościele meczetu tatarskiego, zburzył go doszczętnie. Zagrożenie, ciągłe wojny z muzułmanami sprzyjały pomawianiu Tatarów o związki z Turcją. Tragedią naszych różnowierców było to, że często — jak pisał prof. Janusz Tazbir — szukali pomocy u wrogów politycznych Rzeczypospolitej.

Ruch Tatarów-Lipków zmusił przywódców państwowych do naprawienia krzywd Tatarom. Pozyskania niezadowolonych polskich wyznawców islamu podjął się hetman Jan Sobieski. Pierwszym posunięciem tego wytrawnego polityka było zlikwidowanie zatargu o żold, który stał się bezpośrednią przyczyną buntu. Należy bowiem pamiętać, że chorągwie tatarskie w okresie poprzedzającym wybuch wojny polsko-tureckiej stanowiły dość pokaźną siłę, a więc utrata tej społeczności nie służyła bezpieczeństwu Rzeczypospolitej. Rozumiał to Jan Sobieski i stąd też nie ustawał w zabiegach, by zbuntowane chorągwie sprowadzić na powrót do Polski.

W listopadzie 1670 roku podczas wyprawy Jana Sobieskiego, pod sztandary Obojga Narodów powrócili wraz ze swymi oddziałami rotmistrzowie Samuel Murza Korycki, Samuel Murza Krzeczowski i Daniel Szablowski. Paktując z Sobieskim, zbuntowani Lipkowie domagali się, aby „stare zastugi, dla którychśmy się narazili całej Rzeczypospolitej, były nam przywrócone”. Ponieważ jednak skarb państwa był pusty, przeto król za zgodą Sejmu obiecał im nadać, jako rekompensatę za niewypłacony żold, ziemie na Litwie.

Akcje osiedlenia Tatarów na Podlasiu rozpoczął Jan III Sobieski w roku 1679. W ekonomii grodzieńskiej nadał on pułkownikowi tatarskiemu Samuelowi Murze Krzeczowskiemu i jego żołnierzom wsie Kru-szyniany, Lużany, Białohorce (dziś Białogorze). Przywilejem królewskim wystawionym w dniu 12 marca 1679 roku Tatarzy z oddziału Kińskiego i Siedleckiego otrzymali w tejsze ekonomii wsie Bohoniki,

Drahle i Malawicze Górne. Samuela Murzę Koryckiego ulokował król w Lebedzewiczach w ekonomii brzeskiej oraz w Babczy, Litwinkach, Kleszczach, Polatyczach, Piskach, Żabinach i Ruchowiczach w ekonomii kobryńskiej. W ekonomii brzeskiej w Malaszewiczach osiadł też rotmistrz Daniel Szablowski z kompanią, zaś rotmistrz Romanowski z „oficjerami” w Studziance. Ogółem na lokację Tatarów w ekonomiach królewskich przeznaczono 526 włók ziemi.

Dzieje polskich Tatarów od dawna przyciągały uwagę wielu znakomych uczonych. Ich historię badali: Stanisław Dziadulewicz, Olgierd Gorka, Ananiasz Zajączkowski i Jerzy Wiśniewski. O polskich wyznawcach islamu pisał przedwcześnie zgasły Stanisław Kryczyński i Leon N.M. Kryczyński oraz działający współcześnie wielki miłośnik orientu Maciej Konopacki. Znany też „mężów sławnych” społeczności tatarskiej w Polsce. Byli to profesorowie Osma Achmatowicz i Stanisław Dziadulewicz, działacze niepodległościowi Stefan Bielak i Aleksander Sulkiwicz. Ostatnim rotmistrzem tatarskim w przedwrześniowym Wojsku Polskim był zmarły w ubiegłym roku Aleksander Jeljaszewicz.

Odiąd Tatarzy osiedlili się na Podlasiu, minęły trzy stulecia. Nieustępliwy czas zatarł muzułmańskie obyczaje, wyciszył odgłosy przeszłości. Z dawnych tradycji, sięgających korzeniami Złotej Ordy i Krymu, pozostała Tatarom właściwie tylko religia. Ale i ona wydaje się słabnąć. Ostatni kopiści ksiąg religijnych z trudem pełnią swą rolę, skoro starce paice nie chcą długo dzierżyć pióra, a oczy odmawiają posłuszeństwa. Do młodego zaś pokolenia jedynie z rzadka docierają, i to tylko okruchy, wiedzy o przeszłości Tatarów.

ANNA LASKOWSKA



CZY WIECIE, ŻE...

Brytyjczycy są powszechnie znani jako wielcy wielbiciele psów. Nie więc dziwnego, że na starym zamku Leeds Castle powstało pierwsze na świecie muzeum psich obroży. Zgromadzono tam kolekcję niezwykłych okazów. Najstarsze pochodzą jeszcze ze średniowiecza. Są to ciężkie, żelazne obroże niemieckie z kolcami na zewnątrz, służące do ochrony karku psa podczas polowania na wilki czy niedźwiedzie. Są też obroże ze srebra i skóry, bogato inkrustowane z napisami i ozdobami.

Jak na ironię, właściciele Leeds Castle zabraniają wprowadzania psów na tereny zamkowego parku, na równi z zakazem używania tranzystorów.

Z.P.

„Rodzina” – dzieciom

Opowieści dzieci

Mikołajki

Nareszcie nadszedł zimowy grudzień, a wraz z nim białe, oszronione poranki i kwiaty, malowane na szybach przez mróz. Grudzień — miesiąc, który bardzo lubię. Chyba nie tylko ja, ale wszystkie dzieci darzą ten jeden miesiąc szczególną sympatią, czekając na niego z radosnym niepokojem i drżeniem serca. Bowiem grudzień właśnie, jak żaden inny miesiąc pociąga nas, dzieci, ciepłą, jedyną w swoim rodzaju atmosferą zbliżającej się Gwiazdki i świąt Bożego Narodzenia. Znowu zakończy się, wraz z grudniem, jeszcze jeden rok naszego życia i — odrobinę starsze i mądrzejsze — wkroczymy w rok następny, nie wiadomo jaki: lepszy czy może gorszy, może ciekawszy, a może piękniejszy od poprzedniego...

Acha, właśnie! Przecież grudzień ma jeszcze dodatkową atrakcję, obchodzoną w jego szóstym dniu — Mikołajki! Wyczekiwane, wyśniewane, upragnione Mikołajki, które spełniają nasze najskrytsze marzenia i pragnienia. Tego właśnie dnia rano, gdy tylko otworzymy oczy i otrząśniemy się z sennych marzeń, szukamy pod poduszką, pod łóżeczkiem lub w ulubionym kąciuku tego, o czym marzyliśmy, a co przyniósł nam w prezencie zawsze o nas pamiętający św. Mikołaj...

Nie wiem, czy zwróciliście kiedyś uwagę na to, że św. Mikołaj chyba jest w przyjaźni nie tylko z nami, dziećmi, ale i z naszymi rodzicami. Bo przecież, skąd by tak dobrze znał nasze upodobania, i skąd by inaczej wiedział, na co tak niecierpliwie czeka każde dziecko? Przecież tyle jest różnych dzieci na świecie, a św. Mikołaj nigdy się nie myli — chłopcu nie podaruje lalki, a dziewczynce — np. wspaniałych Indian na pędzących koniach.

Ciekawa też jestem bardzo, jak naprawdę wygląda św. Mikołaj. Czasami w grudniu można spotkać na ulicy Mikołaja, który chętnie fotografuje się z dziećmi na rękę i ma w pobliżu pełny worek prezentów. To nie jest oczywiście prawdziwy Mikołaj, tylko zwykły człowiek przebrany za niego. Czy jest podobny do tego prawdziwego św. Mikołaja? Chyba tak, ale tak na pewno to zupełnie nie wiem. Czasami przed Mikołajkami starałam się nie zasnąć, żeby zobaczyć na własne oczy, jak wygląda ten mój ulubiony święty, ale nigdy nie udało mi się wytrwać w czuwaniu i wreszcie zasypiałam. Nad ranem okazywało się, że prezent spokojnie spoczywa pod poduszką, a rodzice na pytanie, kiedy Mikołaj mnie odwiedził, odpowiadali ze śmiechem, że wszedł do mojego pokoju natychmiast potem, jak tylko dobrze usnęłam. Ostatnio zrezygnowałam z chęci ujżenia go „na jawie”, natomiast we śnie widziałam go parę razy zupełnie, ale to zupełnie z bliska. Mało tego, nawet długo z nim rozmawiałam! Ciekawi jesteście, o czym? Posłuchajcie!

Przyśnił mi się właśnie wczoraj. Mikołajki miały być już za dwa dni, a ja wymarzyłam sobie, że dostanę od św. Mikołaja śliczne kredki, które widziałam niedawno w sklepie. Kredki — to moje najlepsze przyjaciółki, bo rysuję bardzo dużo i bardzo lubię swoje rysunki. Wszystkie są ogromnie kolorowe i jest na nich prawie wszystko, co widzę wokół siebie. Najchętniej rysuję to, co widzę na spacerach z mamą i tatkiem — każde nowe miejsce, w które chodzimy, po powrocie do domu nabiera dla mnie takiego uroku, że nie chciałabym go zapomnieć — dlatego też szybko je rysuję. Rodzice twierdzą, że maluję bardzo dobrze, ale czasami zupełnie nie umiem poznać na moich rysunkach miejsc, które wspólnie oglądaliśmy. I jak tu im wierzyć, że dobrze rysuję? Najważniejsze jest jednak to, że mnie samej podoba się malowanie, a czym było by malowanie bez ładnych kredek? Jasne, pastelowe kolory — to dla mnie podstawa do każdego rysunku. Nie lubię kolorów szarych, ciemnych — są smutne i przygnębiające, a przecież — skoro malowanie jest też i zabawą, nie tylko pracą — zabawa nie może być smutna...

I właśnie na którymś spacerze zobaczyłam te kredki. Wspaniałe, bajecznie kolorowe kredki, w pięknym metalowym pudełku. Leżały na wystawie sklepowej i wprost uśmiechały się do mnie, jakby mówiąc: kup nas, zobaczysz, jak umiemy malować... Stałam tak i nie mogłam od nich oderwać oczu. Mama kilka razy wołała, żebym się pośpieszyła, a ja — stałam tak i wciąż im się przyglądałam. W końcu mama podeszła, musiała je zobaczyć, bo powiedziała:

— Chodź już, Małgosiu, ja nie mam tylu pieniędzy, żeby ci kupić takie drogie kredki. A po chwili, przyglądając się tym kredkom, stwierdziła:



— Ale wiesz, przecież niedługo Mikołajki! Może Mikołaj sprawi ci niespodziankę i on właśnie ci je przyniesie!

Tego dnia wieczorem, kładąc się spać, myślałam tylko o tym, żeby Mikołaj odgadł moje marzenie — kredki! Musiałam o tym myśleć bardzo silnie, bo tej nocy przyśnił mi się św. Mikołaj...

Stał blisko mojego łóżeczka i uśmiechał się. Też miał brodę, jak ci nieprawdziwi Mikołaje z ulicy, ale kiedy przyjrzałam mu się dokładnie, zdziwiłam się, że jest bardzo podobny do mojego tatusia! Tylko broda troszkę go odmieniała, ale uśmiech miał ten sam — łagodny, dobry i mądry. Kiedy poczuł na sobie mój wzrok, zapytał:

— Cóż, Małgosiu, chyba nie myślałaś, że mógłbym zapomnieć o tobie?

— Ach, św. Mikołaju, czy to naprawdę ty? — wydawało mi się, że to wcale nie sen, że Mikołaj rzeczywiście stoi przy mnie i rozmawia ze mną jak z dorosłym człowiekiem!

— Pewnie, że ja, któżby inny? Przyszedłem specjalnie do ciebie. Tak się martwiłaś tym, że mama nie ma pieniędzy na kupno kredek, że mało się nie popłakałaś... Byłem wtedy niedaleko i wszystko widziałem. A przyszedłem do ciebie po to, żeby ci powiedzieć: Małgosiu, będziesz miała te swoje ukochane kredki! Rozumiesz? Dostaniesz je pojutrze ode mnie, jak się tylko obudzisz — będą leżały sobie grzecznie pod twoją poduchą...

Ze zdziwienia zupełnie nie mogłam się odezwać, a kiedy chciałam mu podziękować za pamięć i dobre serce — już go nie było. W pokoiku unosił się tylko jakiś znajomy zapach, a przez szparę w drzwiach wpadała jasna smuga z sąsiedniego pokoju. Straciłam głowę do końca — czy to był sen, czy nie? Zupełnie nie mogłam tego zrozumieć, a rano, kiedy pytałam rodziców, czy nie słyszeli czegoś — odpowiedzieli, że nie. Więc chyba mi się jednak przyśnił!

Dokładnie za dzień miały być Mikołajki, więc nie mogłam się ich doczekać. Zaciekawienie brało górę nad niepokojem — dostanę kredki, czy nie? Zupełna loteria! I wiecie, co? Dokładnie w czwartek rano, 6 grudnia, czyli w Mikołajki, wyciągnęłam spod poduchy pięknie opakowane pudełko kredek, tych samych, o których tak marzyłam! I co wy na to? Czyż nie cudowny jest ten Mikołaj? I taki podobny do tatusia! Jednego tylko żałuję — szkoda, że Mikołajki są tylko raz w roku.

E. ROSZKOWSKA

BARBARO!
 BARBÓRKO!
 miłoś braci
 górniczej!



W dniu 4 grudnia obchodzimy Dzień Górnika. Stan górniczy należy do zawodów bardzo trudnych, żmudnych. Wykonują go ludzie silni i odważni. Warto dodać, że Polska znajduje się w czołówce krajów o wysoko rozwiniętym górnictwie.

Patronką górników jest św. Barbara. Dlaczego właśnie w dniu 4 grudnia przypada jej święto? Otóż trzeba wiedzieć, że św. Barbara poniosła śmierć męczeńską właśnie 4 grudnia, za panowania cesarza Maximianusa (IV w.).



Z cyklu: Legendy polskie

DUCH KOPALNI

Na zegarze kościelnym wybiła północ. Ponad miasteczkiem śląskim świecił księżyc, wokół niego tysiąc gwiazd migotało na niebie to zielonym, to błękitnym, to żółtym światłem. Na cichych ulicach leżał śnieg.

Bam... bam... bam... — bił zegar nad uspiętym miasteczkiem, a uderzenia jego liczyło chore dziecko, które nie mogło usnąć, choć przy jego łóżku czuwał troskliwy dziadek, otulał kołdra, poprawiał poduszki i podawał wodę z malinowym sokiem.

— Spij, Pietrek, spij — mówił stary. — Słyszysz? Przecież to północ bije...

Chłopiec popłakiwał jednak i niespokojnie poruszał się na łóżku. Nie mógł spać. Wtedy to właśnie księżyc zaświecił prosto w okno izdebki i zaśnił pięknie na świeżo wyczyszczonej wielkiej lampie z miedzi, wiszącej na gwoździu u drzwi. Tę lampę podarował kiedyś dziadkowi nadsztygar. Dziecko spojrzało zaciekawione. Lampę znało bo przecież dziadek co dzień zabierał ją ze sobą na kopalnię. Ale w świetle księżycy lampa wydawała się chłopcu inna, większa, wspanialsza, taka właśnie, jaką mieć powinien górnik z baśni, nie zwyczajny dziadek, Paweł Duda.

— Starzyku! — rzekł. — Postawcie waszą lampę na stole! Nie pali się ona przecież, a tak się świeci cała od miesiąca! Aż dziw patrzeć, jak się odmieniła...

Paweł Duda ustawił lampę na wprost okna, by światło księżycy jeszcze mocniej się w niej odbijało. W świetle księżycy lampa przemieniła się i wypiękniała. Stała się jeszcze okazalsza, aniżeli w swym zwykłym wielkim miedzianym kształcie, którą na dole w kopalni nosi ze sobą sztygar.

Wpatrzył się w nią staruszek i przypomniał sobie dziwne zdarzenie, dawne, sprzed ćwierci wieku chyba.

Działo się to w kopalni, kiedy Paweł pracował na dole jako maszynista i prowadził lokomotywkę ciągnącą wózki z węglem. W zdarzeniu owym występowała również lampa. Wielka, wspaniała, miedziana, jaką tylko dojrzeć można w mroku kopalni. Umyślił teraz opowiedzieć to zdarzenie choremu wnuczkowi. Może chłopiec zasłucha się i zaśnie?...

— No, Pietrek — rzekł — legnij się wygodnie, a słuchaj dobrze, co ci powiem. Jak się zaciekawisz a uspokoisz, to i senność prędzej przyjdzie.

— A o czym będziecie rozmawiać, starzyku? — spytało żywe dziecko.

Chłopiec pochwycił starość za rękę i przytrzymał do siebie. Dziadek usiadł na brzegu łóżka.

— Obaczysz, Pietruś, obaczysz — łagodnie powiedział do malca. — Ino dobrze słuchaj... Młody byłem, jeszcze i na naszej „Barbarze” na dole byłem maszynistą. W chodniku przewozowym mieliśmy już wtedy szyny, a po nich lokomotywka moja przez całą zmianę to ciągnęła za sobą pełne wozy pod szymb, to znowu próżne popychała przed sobą, do miejsca, gdzie ładowacze szybko wrzucali do nich węgiel. Rad byłem tej robocie, lubili mnie kamraci, bo i o wozy się starałem, i zważałem pilnie, by jakiego wypadku nie było. Jadę raz chodnikiem, a była to nocna zmiana. Dokoła mrok, jak to zwyczajnie w kopalni, że o dziesięć kroków widać tylko światło lampy, nie zaś samego nadchodzącego górnika.

Baczę tedy pilnie na szyny i jade. Wtem jakiś górnik wyskakuje na tory i kiwa lampą, abym przystanął. Lampa ta zaś była wielka, miedziana i dawała tak silne światło, że m drgnął i zaniewidział na chwilę. Wydawało mi się, że ktoś bryzgnął mi do oczu strumieniem ognia. Poraziła mnie światłość niezwykła, jakby ta od miesiąca, która teraz w izbie się srebrzy.

Przystanąłem. Zgrzytnęły koła, zahurkotały wozy.

Wyskoczyłem co szybciej na tory: pilno mi było zobaczyć owego górnika z lampą miedzianą i zapytać go, po co on na mnie kiwa. Przeszedłem wszystkie wozy, patrzę — nie ma nikogo. Wołam — nikt nie odpowiada. Cisza taka i śma dokoła, jakby ludziska gdzieś się przede mną umyślnie pokryli.

Nie ulknę się lada czego i to wiem, że bojaźń górnikowi nie przystoi. Ale wtedy mróz mi przebiegł po plecach. A nuż spoza drewnianych stojaków błysnie na mnie zielonym okiem Skarbnik?

A nuż naprzeciw mnie wystąpi teraz korowód cieni owych ludzi, co to ich zasypało kiedyś w tym chodniku, nim ułożono w nim szyny? Nie znaleźli ich towarzysze i tak pół wieku śpią tu snem nieprzespanym...

Otrząsnąłem się z lęku i raz jeszcze spojrzałem po torach. Za wozami nie było nikogo.

— Tfu! Dziwna rzecz!

Wsiadłem znów do maszynki i ruszyłem naprzód, by na czas dostawić wozy do przodka. Ujechała nie więcej niż dwadzieścia kroków. Spozieram na tory, aż tu górnik znów z ciemności wybiega, staje na torze i lampą miedzianą na mnie kiwa. Znów poraziło mnie światło aż do bólu, ale przetrął oczyska palcami i co rychłej wyskoczyłem, by tego górnika dopaść...

Przeszedłem wszystkie wozy. Dochodzę do ostatniego... Nie! I teraz nie ma nikogo! Dokoła cichutko, choćby nocą w kościele.

Rozgniewałem się mocno, zerwałem czapkę i cisnąłem na tory.

— No, terazki choćby was i dziesięciu wyskoczyło ku mnie, to jadę! — wrzasnąłem głośno.

Nikt mi jednak nie odpowiedział. Ruszyłem znowu i po raz trzeci ow górnik wyskoczył nagle na tory i jeszcze silniej, jeszcze prędzej zaczął dawać mi znaki miedzianą lampą! Światło jej lało się strumieniem na wozy i na mnie, ze srebrnego stało się zielone, potem żółto-żółte, wreszcie buchnęło niby czerwony płomień z wielkiego ogniska. Wydawało mi się, że się tlą na mnie łachy. Gorąco zapierało dech. W ustach zaschło.

— Teraz się nie dam tobie mamie, ty marcho oszkliva — mruknąłem przez zęby. — Teraz jadę! Słyszysz, pieronie? Jadę!...

Jechałem prosto przed siebie, oślepiiony blaskiem miedzianej lampy. zgrzany i spotniały od dziwnego żaru, który szedł od niej. Jechałem nie bacząc, że przede mną stoi człowiek. Nagle światło zgasło i tylko nikielne lampy mojej maszynki oświetlały tor... i w tej chwili posłyszałem krzyk, straszny, bolesny krzyk przejechanego człowieka.

— Boże! Com to uczynił! Com uczynił! — szeptałem do siebie czując, jak żalność chłodnymi, ostrymi palcami dławi mnie za gardło, jak mi się serce rozrywa od boleści i wstydu, żem zabił człowieka!

Bolesny krzyk nie cichł ani na chwilę.

Co będzie teraz? Przybiegną ludzie, sztugarzy... Och, cóżem to zrobił! Trza było stać, choćby do końca zmiany!

Pobiegłem za wozy już po raz trzeci tej nocy, drżałem ze zgrozy. Na czoło wystąpił mi zimny pot... Ręce drżały i stały się jakby nie moje. Tam pod wozami leżał krwawy strzęp! A ja... A ja to przecież uczyniłem. Biegnę, potykam się i znów biegnę!

Świecę moją karbidką pod wozy i czuję, że włosy unoszą się na mej głowie...

Pod wozami nie ma nikogo!

Nikogo nie ma na torach, krzyk ~~nie~~ nie milknie ani na chwilę! A człowieka nie widać.

— Co to? Co robić teraz? — jęczą moje usta zeszywniałe i wykrzywione strachem. — Może to przyszyła na mnie choroba... Może w gorączce jestem i zdaje mi się, że usłyszę krzyk. Dotykam czoła. Nie! Zimne zupełnie... Głowa nie boli... Wiga co to? Zwidziało mi się czy jak?

Przeszedłem raz jeszcze wszystkie wozy!

Kiedym stanął przy ostatnim o kilka kroków przede mną, ktoś jęknął przeciągle, raz drugi i trzeci... a potem nie! Ucichło nagle! Poświeciłem lampą na tor. Nikogo! Nasłuchiwałem chwilę i nie! „Mamidla jakieś... — myślałem sobie — a przecież robota pilna”.

Wsiadłem do maszynki i ruszyłem wolniuszko, wciąż nastawiając ucha.

Słyszałem tylko spokojne zgrzytanie kół wozów, które lokomotywa popychała tym razem przed sobą.

Nie ujechałem jednakże daleko. Z głuchym łoskotem, z szumem przeciągłym, zwalił się przede mną strop i przysypał te wozy, które szły na samym przodzie, a najdalej były ode mnie.

Takem wtedy cało wyszedł z przygody, a i nikomu z ludzi w kopalni nic się nie stało.

Miedziana lampa ostrzegła mnie przed nieszczęściem.

— A ten człowiek? Kto to był, starzyku? — zapytał mały Pietrek i mocno przytulił się do dziadka, poruszony jego opowieścią.

— Nie spotkałem tego człowieka nigdy potem — rzekł stary maszynista. — I nikt na dole nie miał takiej pięknej miedzianej lampy, jak on.

— Ale przecież widzieliście go, starzyku? Tak? — nalegał mały.

— Widziałem go tylko raz jeden, wtedy w nocną zmianę. Ludzie mówili u nas, na „Barbarze”, że to nikt inszy, tylko sam Skarbnik stanął wtedy przede mną i ostrzegł przed zawaleniem stropu.

Tak bywa czasem w kopalni — Skarbnik tam czuwa zawsze i ostrzega górników.

Mały Pietrek nie słyszał już tych słów. Usnął mocno, oparłwszy jasnowłosą głowę na ramieniu dziadka.

M.S.

Oprac. na podstawie legendy pt.: „Miedziana lampa”
K. Dobkiewiczowej

Fotografia mojego dziecka DOROTA

Tak ma na imię dwumiesięczna dziewczynka, której zdjęcie prezentujemy naszym Czytelnikom. Rodziców małej Dorotki informujemy, że imię *Dorota* — wywodzi się z greckiego *Dorotheos* i oznacza tę, która przyszła na świat jako dar Boży (podobnie jak imię męskie *Teodor*, *Bożydar*, *Bogdan*, *Donat*). Z imieniem tym wiąże się następujące przysłowia:



Każda Dorota ma swoje kłopoty.

U Dosi nic nie uprosi

Na dzień świętej Doroty ma być śniegu pod płoty.

O świętej Dorocie pójdziesz po błocie.

Święta Dorotka wypuszcza skowronka za wrotka.

Imieniny Doroty: 6 lutego, 7 sierpnia lub 5 września.

O imieniu *Dorota* pięknie napisał *Ludwik Jerzy Kern*, posłuchajmy:

Kobieta to delikatna istota,
A najdelikatniejsze mają na imię — *Dorota*.
W *Dorocie* jest spokój i cisza,
I blask jak w starym złocie.
Kto nie wierzy, niech się dyskretnie przypatrzy
Jakiejś znajomej *Dorocie*.
Oczywista mam tu na myśli
Tylko dorosłe *Doroty*,
Bo gdy są w stadium małych dziewczynek,
To w głowie im tylko psoty.
Psoty, figle przeróżne,
A do tego łakocie,
A ruchy już wtedy niekiedy
Mają typowo kocie,
Dorocie.

Nasi
czworonożni
przyjaciele



— Zdziwersz już drugi garnitur, a plus cię nie rozumiał!

HUMOR

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

ROK TYSIECZNY

Zabobonna, chociaż w większości już chrześcijańska Europa, z niepokojem oczekiwała nadejścia roku tysięcznego. Rozpowszechniano ponure przepowiednie o zbliżaniu się klęsk żywiołowych, a nawet końca świata. Tymczasem rok ten nie był wcale gorszy od innych, a dla Polski okazał się niezwykle pomyślnym. Synowi Mieszka I — Bolesławowi Chrobremu udało się bowiem zrealizować śmiałe plany ojca, dotyczące Państwa i Kościoła.

Książę Bolesław, zwany później Chrobrym, pochowawszy ojca w poznańskiej katedrze usunął od rządów macochę Ode, odsyłając ją do Niemiec, by nie przeszkadzała wraz ze swymi synami w jego pracy nad scalaniem kraju i zabezpieczaniem granic. Przede wszystkim marzył o tym, by Kościół w Polsce miał własną hierarchię z metropolitą, czyli arcybiskupem na czele. Władca kraju, w którym znajduje się siedziba arcybiskupa, mógł zabiegać o królewską koronę. Chrobremu udało się w pełni przeprowadzić zamiar zrównania Polski z chrześcijańskimi państwami na Zachodzie. Polskiemu władcy pomogły sprzyjające okoliczności, zwłaszcza przyjaźń z cesarzem Niemiec i Rzymu Ottonem III i męczeńska śmierć biskupa Wojciecha.

Święty Wojciech był biskupem Pragi w Czechach. Gdy w Czechach doszedł do władzy wrogi Wojciechowi ród, świątobliwy biskup musiał uciekać ze swej ojczyzny i szukać schronienia u krewniaka na polskim tronie. Bolesław, spokrewniony przez matkę z biskupem Wojciechem, przyjął gościa niezmiernie serdecznie i chciał zatrzymać na swoim dworze. Wojciech jednak tęsknił za pracą misyjną wśród pogańskich Prusów, mieszkających na północ od Polski. Polski władca chciał dać biskupowi oddział żołnierzy do ochrony, ale Wojciech stanowczo podziękował. Bez broni, jedynie z garstką towarzyszy i bratem, wyruszył biskup Wojciech na misję, która zakończyła się jego śmiercią męczeńską. Prusowie widzieli w nim emisariusza Polski, pragnącego podporządkować ich kraj polskiemu władcy, dlatego porwali się na życie bogobojnego misjonarza — przywódcy, ale jego szczupły orszak wypuścili. Książę Bolesław wykupił ciało męczennika, dając zań tyle srebra, ile ważyło. Istnieje piękna legenda, że wagi dopełnił grosz ubogiej wdowy. Ten grosz okazał się tak ciężki, iż pozwolił zaoszczędzić połowę kruszcu przeznaczanego na wykup relikwii. Lud polski zaczął czcić męczennika Wojciecha. Bolesław pochował ze czcią zwłoki męczennika w świątyni gnieźnieńskiej, gdzie już wcześniej złożono doczesne szczątki matki Bolesława, księżny Dąbrówki.

Męczeńską śmierć Wojciecha postanowił mądry Bolesław wykorzystać również dla dobra kraju. Najpierw uzyskał uznanie męczennika Wojciecha za świętego i zaraz zaczął zabiegać o własną metropolię.



Starania urzeczywistnił przybyły do Gniezna w roku tysięcznym cesarz Otto III — przyjaciel Bolesława. Ostatnie kilometry przed Gnieznem przebył Otto pieszo, jako pątnik pielgrzymujący do grobu wielkiego świętego męczennika. Na zjeździe gnieźnieńskim, odbytym z okazji pielgrzymki cesarza, ogłoszono uroczyste utworzenie polskiej metropolii z siedzibą w Gnieźnie, której podlegały biskupstwa w Krakowie, Wrocławiu i Kołobrzegu. Pierwszym metropolitą obrządku łacińskiego w Polsce został brat świętego Wojciecha Radzim — Gaudenty.

Biskup Unger został nadal biskupem misyjnym. Na wzmiankę zasługuje inny biskup misjonarz — święty Bruno z Kwerfurtu. Chociaż był Niemcem, umiał ukochać szczerze nasz kraj. Jemu zawdzięczamy napisanie życiorysu św. Wojciecha. On też w liście do cesarza Henryka II, wrogo ustosunkowanego do naszego kraju, gani Niemców za to, że ośmielili się złączyć z poganami i razem napaść na Polskę — krzewicielkę chrześcijaństwa. Przyznaje otwarcie, że kocha władcę Polski Bolesława Chrobrego bardziej niż własne życie. Święty Bruno prowadził później misję na Rusi i w kraju Jadrów, gdzie znalazł koronę męczeńską.

Pełne trudów, ale i sukcesów życie uwieńczył książę Bolesław koroną królewską. Książę Bolesław zbudował potęgę kraju, rozszerzył znacznie granice Polski, wykorzystał osłabienie Niemiec po śmierci cesarza Henryka II i sam rozkazał swoim biskupom, by go koronowali na króla Polski. Stało się to w roku 1025. Koronę polskiemu królowi włożył na głowę własny metropolita.

Słusznie historycy porównują Chrobrego z Karolem Wielkim, twórcą państwa frankońskiego i opiekunem Kościoła.

KSIĄDZ ŁUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •



ABC URODY

Jesiennie-zimowe chłody, deszcze i wiatry nie sprzyjają pięknej cerze. Łatwo powodują jej pierzchnięcie, pęknięcie, łuszczenie się. Dlatego też wychodząc na ulicę należy pamiętać o „osłonie twarzy”. Krem półtłusty lub tłusty jest najlepszą ochroną przed pogodowymi niespodziankami.

Kobiety o cerze z natury tłustej mają bez porównania mniej kłopotów o tę porze roku. Ich cera jest mniej wrażliwa niż cera sucha, nie tak szybko pierzchnie, nie wiotczeje i nie pokrywa się zmarszczkami. Twarz o cerze tłustej nie wymaga też tylu zabiegów, co twarz o cerze suchej lub mieszanej. Myjemy ją dwa razy dziennie w ciepłej wodzie z mydłem, a jeśli przy cerze tłustej występuje skłonność do łojotoku, dwa lub trzy razy w tygodniu zmywamy twarz naparem rumianku bądź skrzypu i łopianu.

Cera sucha — jak już wspomniałam — wymaga więcej starań. Twarz należy zmywać mleczkiem lub śmietanką kosmetyczną, a nie wodą i przynajmniej raz na tydzień zrobić sobie maseczkę odżywczą, na przykład z

żółtka z dodatkiem słodkiej śmietanki lub oliwy i kilku kropli soku z cytryny. Wieczorem, gdy już nie mamy zamiaru wychodzić z domu, po oczyszczeniu twarzy wklepujemy w nią opuszkami palców trochę odżywczej, nawilżającego kremu.

W jesieni i w zimie najbardziej się tyje, bowiem chłody sprzyjają jedzeniu tłustych i mącznych potraw. Dbając o swój wygląd (a zgrabna sylwetka to warunek urody), trzeba potrawy tłuste i mączne rozsądnie ograniczyć, zastępując je mlekiem, chudym twarogiem i chudym mięsem. Organizmowi trzeba też zapewnić stały dopływ witamin. Konieczne przy obiedzie powinniśmy zjadać porcję surówki z jarzyn, a na drugie śniadanie — zamiast paru kanapek — zafundować sobie dwa duże, dorodne jabłka. Oprócz tego konieczny jest ruch — i dla zdrowia, i dla urody. Zabezpieczywszy twarz kremem, uszy ciepłą czapką, a dłonie rękawiczkami, nie bójmy się spaceru nawet przy sporym mrozie.

Gdy dotlenimy organizm i „przewietrzmy” płuca, będziemy lepiej spać i młodziej wyglądać!

A.M.



Rozmowy z Czytelnikami

„Chociaż jestem rzymskokatoliczką — pisze p. Barbara T. z Gorzowa Wielkopolskiego — systematycznie prenumeruję i czytam „Rodzinę”. Przy okazji chcę całemu zespołowi serdecznie podziękować za trud redagowania tak wspaniałego czasopisma. Nie zauważyłam w nim niczego, co mogłoby budzić zastrzeżenia. Dzięki rubryce „Rozmowy z Czytelnikami” dowiedziałam się — między innymi — w co wierzą Świadkowie Jehowy oraz Baptyści. Słyszałam też, że Baptyści uznają jedynie dwa sakramenty: Chrztę i Wieczerzę Pańską. Nie ma chyba u nich Komunii świętej, gdyż nie posiadają oni kapłanów, którzy dokonywali by konsekracji. Proszę o informację, czy tak jest rzeczywiście.

Mam również pewne trudności odnośnie spowiedzi powszechnej, praktykowanej w Kościele Polskokatolickim. Znałam bowiem pewną osobę „lekkich obyczajów”, którą starałam się nakłonić do spowiedzi i odmiany życia. Ta jednak oświadczyła mi, że jej grzechy odpuszczyć może tylko biskup... Pomyślałam sobie wtedy: Co by to było, gdyby ta osoba skorzystała ze spowiedzi ogólnej, i — nie mając chęci nawrócenia się — tak łatwo otrzymała rozgrzeszenie? Czy taka spowiedź byłaby ważna wobec Boga? Czy w podobnych przypadkach i u Was musi penitent iść po rozgrzeszenie do biskupa?...

W Nowym Testamencie spotykamy się z opisami wypędzania przez Chrystusa czartów. Wspomniane też tam jest, że złe duchy wypędzone z człowieka weszły w świnie, które rzuciły się do morza. Czy była to przenośnia, czy tak było naprawdę? Jeżeli była to prawda, to dlaczego kapłani w Kościołach katolickich dzisiaj tego nie czynią? Spotyka się przecież i obecnie ludzi czyniących tyle zła, że trudno uwierzyć, by dokonywali tego ludzka mocą. Byłabym więc wdzięczna za informację w tym względzie”.

Droga Pani Barbaro! Dziękujemy za przekazane nam wyrazy uznania. Na pewno są one szczerze i obiektywne, bowiem jako rzymskokatoliczka nie ma Pani żadnego „obowiązku” chwalić nasz tygodnik.

Baptyści uczą, że Chrystus ustanowił chrztę dla ludzi w wieku dojrzałym, którzy zdolni są do przyjęcie nauki chrześcijań-

skiej i mogą ją uznać za normę postępowania. Swój pogląd w tym względzie uzasadniają słowami Zbawiciela: „Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony” (Mr 16, 16). Stąd też przed przyjęciem chrztu należy uwierzyć. Małe dziecko nie jest jeszcze do tego zdolne. Chrztę bowiem jest dowodem wiary i miłości wobec Chrystusa, aktem postuszeństwa wobec Boga oraz uroczystym włączeniem się do społeczności zbiorowej. Udzielany jest on przez zanurzenie, ponieważ tak chrzcili apostołowie. Nie posiadają też Baptyści sakramentu kapłaństwa w rozumieniu katolickim. Sakrament Wieczerzy Pańskiej jest pamiątką umęczonego ciała Jezusa Chrystusa i Jego krwi przelanej na Krzyżu. Uczestniczyć w Wieczerzy Pańskiej mogą ochrzczeni w wieku dojrzałym.

Ustanawiając sakrament pokuty, powiedział Chrystus do Apostołów: „Weźmijcie Ducha Świętego. Którymkolwiek grzechy odpuszcicie, są im odpuszczone” (J 20, 22—23). Ze słów tych wynika, że zarówno oni, jak też ich następcy, otrzymali władzę odpuszczania grzechów bez żadnych ograniczeń. Stąd też żaden biskup, a nawet papież nie posiada w tym względzie większej władzy, niż zwyczajny kapłan. Bowiem — według nauki Kościoła — do ważności spowiedzi wobec Boga konieczny jest ze strony penitenta żal za grzechy i mocne postanowienie poprawy, czyli szczerza wola zerwania z grzechem i poprawy życia. Ich braku nie może zastąpić nawet rozgrzeszenie udzielone przez biskupa. Dla łatwiejszego utrzymania dyscypliny moralnej — w Kościele Rzymskokatolickim — rozgrzeszenie z niektórych grzechów ciężkich (np. zabójstwo dokonane z premedytacją, kazirodztwo, przerywanie ciąży itp.) może być zarezerwowane biskupowi. Natomiast w naszym Kościele takie ograniczenia nie istnieją. Uważamy bowiem, że nie presja moralna, ale dobrowolna decyzja penitenta ma w tym względzie znaczenie wobec Boga. Spowiedź ogólna, bez chęci nawrócenia się, bez chęci zadośćuczynienia za krzywdy wyrządzone bliźniemu, nie jest ważna.

Chrystus — jak o tym wspominają Ewangelię — wielokrotnie uzdrawiał ludzi opętanych przez szatana. Wypadek, o któ-

rym Pani wspomina, miał miejsce w pobliżu miasta Gerazy nad jeziorem Genezaret. Bardzo dokładnie opisuje go Ewangelista Marek w rozdziale 5, 1—20. Opisane wypadki to nie przenośnia, ale rzeczywiste fakty. Współcześnie — choćby ze względu na częste przystępowanie do sakramentów świętych — wpływ złego ducha został znacznie osłabiony. Siadł też i wypadki opętania zdarzają się niezmiernie rzadko. Osobnicy zaś nazywani „demonami w ludzkim ciele”, wykazują po prostu wybitne nasilenie złej woli. Oczywiście, możliwości opętania przez szatana całkowicie

wykluczyć się nie da. Jednak nawet w wypadku prawdopodobieństwa wpływu złego ducha, zalecana jest przez Kościół wyjątkowa ostrożność i rozwaga. Chodzi bowiem o to, by uniknąć tak tragicznych pomyłek jak ta, która przed dwoma laty miała miejsce w RFN. Bowiem psychicznie chorą dziewczynę uznano za opętaną, i wypędzając z niej szatana — przy użyciu istic średnio-wiecznych metod — spowodowała jej śmierć.

Lączę dla Pani pozdrowienie w Jezusie Chrystusie
DUSZPASTERZ

„Martwię się tym, że jestem zbyt niski...”

I takie kłopoty mają nasi Czytelnicy. Pod określeniem „wzrost” rozumiemy rozwój ciała widoczny jako powiększanie się jego długości i ciężaru od chwili poczęcia do osłabnięcia pełnej dojrzałości. Z chwilą zakończenia wzrostu długość ciała jest przeciętnie trzy i ćwierć razy większa od długości noworodka, a waga ciała wynosi prawie 20 razy tyle, co w dniu przyjścia na świat.

Człowiek rośnie zwykle do 25 roku życia, a czasem nawet do ukończenia 30 lat. Okres najszybszego wzrostu występuje między trzecim a szóstym miesiącem życia płodowego oraz w pierwszym roku po urodzeniu. Pod koniec 12 miesiąca życia niemowlę „wydłuża się” o 20 cm, w ciągu drugiego roku życia — o 10 cm, w trzecim zaś roku życia — o 7 cm.

Stopniowo przystość długości ciała zmniejsza się do 4—5 roku życia i odąd, aż do 16 roku życia, powiększa się przeciętnie w ciągu roku o 1,6 cm. Później jest jeszcze wolniejszy. U wielu dzieci zaznacza się wyraźniejszy szybki wzrost między 13—16 rokiem życia. W tym okresie dzieciom może przybyć 7—9 cm.

W 3 roku życia człowiek osiąga zwykle połowę swego przyszłego wzrostu. Około 7 roku życia długość ciała odpowiada w przybliżeniu 2/3 przyszłego wzrostu, a koło 10 roku — 3/4 wzrostu w wieku dojrzałym.

Do 5 roku życia ciało dziecka powiększa się jednakowo latem i zimą, później zaś — do 10 roku — w lecie przybywa więcej „na długość”, a zimą „na wagę”.

Przyrost ciała „na długość” odbywa się przede wszystkim w obrębie kości, a szczególnie w warstwie chrząstek przynasadowych, zwanych także „wzrostowymi”, które łączą nasady kości z ich trzonami. Kiedy chrząstki te skostnieją, człowiek przestaje rosnąć.

Duży wpływ na czynnik dziedziczny. Bywają rodziny, w których przeważa ilość członków wysokich, a są i takie, gdzie większość krewnych jest niskiego wzrostu. Są to po prostu szczególne cechy rodzinne. Niektóre przewlekłe choroby, takie jak: gruźlica, wady serca, kłę, powodują opóźnienie lub zatrzymanie wzrostu, najwybitniejszy wpływ na wzrost mają jednak zaburzenia gruczołów wydzielania wewnętrznego — tarczycy, przysadki mózgowej, nadnerczy. Mogą one powodować wczesne zahamowanie wzrostu i karłowatość lub przeciwnie — nadmierny wzrost, tak zwany gigantyzm, skutkiem czego człowiek osiąga wysokość 210, 220 i więcej cm.

W naszych czasach wzrost człowieka na całym świecie powiększa się przeciętnie co 10 lat o 1 cm. Świadczy to o większej zdrowotności ludzi niż na przykład w czasach Płastów czy Jagiellonów. Uczni zastykają się, jakie jeszcze — obok lepszego zdrowia — są przyczyny powiększania się wzrostu ludzi. Istnieje bliska sto teori i na ten temat. Najbardziej przekonująca jest chyba ta, która przypisuje ważną rolę krzywiznowi się ras.

Przed osiągnięciem 25 roku życia można (trochę) swój wzrost, jeśli jest niski, „poprawić”. Dokonać tego można przez systematyczny trening, ćwicząc na przyrządach gimnastycznych, uprawiając gimnastykę obejmującą ćwiczenia „na wyciągnięcie”, szermierkę i pływanie. Ale trzeba do tego cierpliwości i wytrwałości!

O wzroście, jak już powiedzieliśmy, decydują cechy dziedziczne i hormony. Na pierwsze nie mamy wpływu, jeśli idzie o drugie, to już sprawa leczenia hormonalnego. Należy ono jedynie i wyłącznie do lekarza endokrynologa. Ośrodki endokrynologiczne istnieją przy większości klinik chorób wewnętrznych naszych akademii medycznych i tam można znaleźć właściwych specjalistów.

Na pociechę tym, którzy martwią się swym zbyt niskim wzrostem, można przypomnieć, zgodnie zresztą z historyczną prawdą, że Aleksander Wielki, Juliusz Cezar i Napoleon Bonaparte byli niskiego wzrostu, mierzyli po 156 cm...

A.M.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rada, ks. Tomasz Wójcicki, ks. Wiktor Wysocki (prowadzący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Marek Dziegielowski (redaktor graficzny), Henryk Ciek (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Mirasława Kujał, Elżbieta Raszkowska. Adres redakcji i administracji: ul. Krzywota 4, 00 062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnego; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspelecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Księgarstwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00 058 Warszawa, konto PKO nr 1531-71. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceńodawców indywidualnych i o 100% dla zleceńodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10, N. 15.050 Z. 1348. -C125.



Błękit, kryształ bezpylny, rosisty, działa i na dusze ludzkie. W breku nie było cieniów i nieprzyjaznych pyłków, tylko ożywcza rosa wesela, przezroczyść uśmiechów.

Śpiewały ptaki, konie parskaly, ludzie śmiali się i hawili. Brek polyskiwał w słońcu czerwienią, jaśniały suknie pań, twarze zaróżowił zdrowy rumieniec poranku.

Kara czwórka pędzila, jakby konie miały skrzydła. Brek chwiał się i huśtał na resorach.

— Panie Waldemarze, pan nas dziś wyrzucił, zanim dojedziemy do Głębowicz — zawołała hrabianka Paula Cwilecka, siedząca po prawej stronie breku między hrabią Trestką i młodym Wilhelmem Szeliga, bratem panny Rity.

Spód ogromnego kapelusza spojrziała złośnie na swych sąsiadów, potem na siedzącego naprzeciw barona Weyhera i szepnęła znowu:

— Kiedy z panów pragnie zastąpić ordynata w powożeniu, niech podniesie dłoń do góry.

— Proszę się nie fatygować, bo ja się zastąpić nie dam — zawołał z kozła Waldemar.

— My pana zrzucimy.

— Ciekawym, jak?

— Po prostu zjeżdżie pan na naszą prośbę.

— Nie, ja nie jestem taki grzeczny.

— Wszystko to przez pannę Ritę. Pan Waldemar myślnie jedzie, tylko pani tam niepotrzebna — wołał Trestka.

— Oparł się o poręcz kozła, pochylił głowę, jakby chcąc zajrzeć w twarz Ricie. Ale splunowała — go wzrokiem.

— Siedź pan cicho, kiedy panu dobrze. A nie, to marsz na koniec breku.

— Chyba siadać na kolanach Pana Wilhelma...

— Pomieściecie się państwo. Zresztą Wiluś przejdzie na pańskie miejsce.

— Protestuję. Mnie tu dobrze — odparł student wznosząc oczy na siedzącą naprzeciw Stefcię.

— A co? widzi pani? Panu Wiluśowi tam dobrze, a mnie tu dobrze. Tylko brak pani na vis-a-vis.

— Bardzo ładnie! — oburzyła się Lucia. — To znaczy, że ja nie jestem vis-a-vis.

— Jest pani, mais oui! (Ależ tak). Tylko pannie Ricie nie do twarzy na kozie.

— A jeszcze mniej na vis-a-vis pana! — odejła się młoda panna.

— Ja państwa pogodzę — wtrąciła się Paula. — Niech pan Trestka odbierze lejce z rak ordynata i będziecie wprawdzie nie vis-a-vis, lecz a côté... (obok) (siebie).

— Na pewno niezadługo leżelbyśmy w rowie — zaśmiała się Rita.

— Voilà! c'est le mot! (Oto właściwe słowo). W rowie — wtrącił baron Weyher z uśmiechem na wąskich ustach.

Trestka machnął ręką, jakby mówiąc: „mało mnie to obchodzi”.

— Najlepiej niech pan baron powozi w asystencji panny Pauli — odciął się zrywany.

— Raczej ja w asystencji barona. Omylił się pan.

Trestka machnął ręką, jakby mówiąc: „mało mnie to obchodzi”.

— No więc dobrze? — spytał głośno.

— Ja nie chcę. Tam na kozie pewnie błoto bryzga. Nie lubię być blisko koni — rzekła hrabianka.

— Ja również nie powożę. Tego sportu nie uprawiam — wyslabizował baron. — Ale może moja sąsiadka i pan Wilhelm?

— Stefcia pokręciła głową.

— Niepotrzebnie o tym rozprawiamy, bo pan ordynat dowiezie nas do miejsca i jak sam mówi, nie da się zastąpić.

— Dziękuję pani za poparcie — zawołał Waldemar.

— Zresztą my będziemy śpiewali — rzekł Wiluś.

— Doprawdy? — spytała hrabianka Paula mrując oczki.

— To dopiero projekt — wtrąciła Stefcia.

Ale niehawem w czyn się zmienić. Więc co pani woli?

— Ich liebe dich (kocham cię) czy Du liebst mich? (kochasz mnie) — ozwał się Trestka.

— Najpewniej: Wir lieben uns (Kochamy się) — dodała, śmiejąc się, Paula.

— My będziemy śpiewali po polsku — rzekła Stefcia.

— Co co przypomina Heidelberg albo Sacre Coeur? wycedził baron.

— Dlaczego Sacre Coeur?

— No więc może jaki inny klasztor.

— Ale dlaczego?

Trestka podniósł głowę do góry i poprawiając binokle rzekł krzykliwie:

— To dziwne! Ja nie uważam, żeby panna Stefania traciła zakonnica.

— Za to on traci bonifratram! — mruknął Waldemar.

Rita parsknęła śmiechem.

— Qu'est-ce que c'est que (Co to jest) „traci”? — zapytał baron.

— C'est le mot dur, monsieur (To twarde słowo) — odrzekła Stefcia z ładnym uśmiechem.

— Ah, oui! (Ach tak).

Do barona zwrócił się młody Szeliga:

— Dlaczego pan myślał, że panna Stefania wychowana w klasztorze?

— Bo jest jakaś inna. Est-ce que je sais? (Czy ja wiem?). Nie umiem tego określić. Może nieprzeciętna? Mon Dieu! (Mój Boże) zawsze nie tak.

— Ja panu pomogę. Jest kryształowa, biała jak śniegi tatrańskie. Ale to nie klasztor urobił ją taką, to natura.

— Co?

— Tak, natura!

Student zakreślił krąg i z błyszczącymi oczyma zawołał:

— Ta natura złota, błękitna, otaczała ją od kolebki i stworzyła na podobieństwo swoje. Nie zaćmił jej miejski kurz, nie zbrukał brud moralny. Oddychała kryształem i stała się nim. Wchłonęła w siebie błękit i złoto...

— Jednak „Journal des Modes” musiała przegładać, bo się wcale ładnie ubiera — przerwał Trestka.

Zaśmiano się.

— Mam wrażenie, że siedzę na cenzurowanym — rzekła Stefcia.

Hrabianka Paula skrzywiła się.

— Fi! cenzurowane... To już niemodne.

Baron pokiwiał głową i glądząc hokohrody spojrzal uważnie na studenta.

— Pan to ładnie powiedział... o tym kryształ. Oui, c'est tre's beau! (Tak, to bardzo piękne). Superlatyw nie bardzo wyszukany, ale poetyczny i wdzięczny. Superbe!... (Wspaniale).

— Pamięta pan ukwiecone stepy? — szepnęła Rita do Waldemara.

Stepy?... A tak! — odrzekł zamysłony.

— Określenie Wiluśa podobne do pańskich stepów. Nieprawdaż?... Nie słyszał pan co mówił Wiluś?

— Słyszałem.

Patrzal na szerokie lany pszenicy, lśniacej atlasem, rosistej, bujnej i myślał: — To ona!

Patrzal na lazury nieba bez chmurki, na srebrną toń powietrza i myślał:

— To ona! Tak czysta, taka biała, złota, kryształowa. Dowcipny smarkacz! Ale dlaczego on się nią tak zachwyca? Bo to określenie...

Obejrzał się.

— Rozmawiają z sobą...

Wtem konie szarpnęły gwałtownie. Ordynat ściągnął lejce, aż kopytami wryły się w ziemię, i strzelił z hula z niesłychaną irytacją.

Na breku powstał krzyk.

— Konie ponoszą! — krzyczała hrabianka.

— Wałdy co robisz? — wtórowała Lucia.

Panna Rita patrzyła na Waldemara spod rzęs i stopniowo twarz jej traciła kolory, usta zadłaskały się hulem.

— Niech pan stanąć — szepnęła — ja przesiadę się.

— Nie stanc, bo rozhułkałem konie. Proszę się nie ruszać.

Rozkazujący ton jego głosu podziałał na nią dziwnie. Doznała nieokreślonego wrażenia. Usta jej zadrgały, na bladą twarz wystąpiło kilka różowych plamek, zdawała się wahać nad czymś, wreszcie spytała swobodnie:

— Nie chce pan, żebym się przesiadła, dlatego że konie rozbiegane, lecz gdyby nie to?...

— Nie śmiałybym się sprzeciwić.

— Och! rozumiem!...

Zacięła usta i gorączkowo potrząsała hulem, wyrwanym z rak Waldemara.

— Co pani robi? — zdziwił się.

— Chcę, aby nas konie ponosiły.

— Jeśli ja nie zechcę, to to nie nastąpi.

— Tak! pan pewny?

— Najpewniejszy!

— Ach Boże! Gdybym mogła...

— Wybić mnie tym batem. Co?...

— Coś na kształt tego.

— Każdy dbałym jest o własne bezpieczeństwo, ja również, więc... może pani przesiadnąć.